

POLONIA WĘGIERSKA

MIESIĘCZNIK

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK HAVILAPJA

Ára: 200 Ft

2008. XII. 18.

2008/156

GRUDZIEŃ
DECEMBER

NASZE WIGILIE

KLESIKOWE
ŚWIĘTA

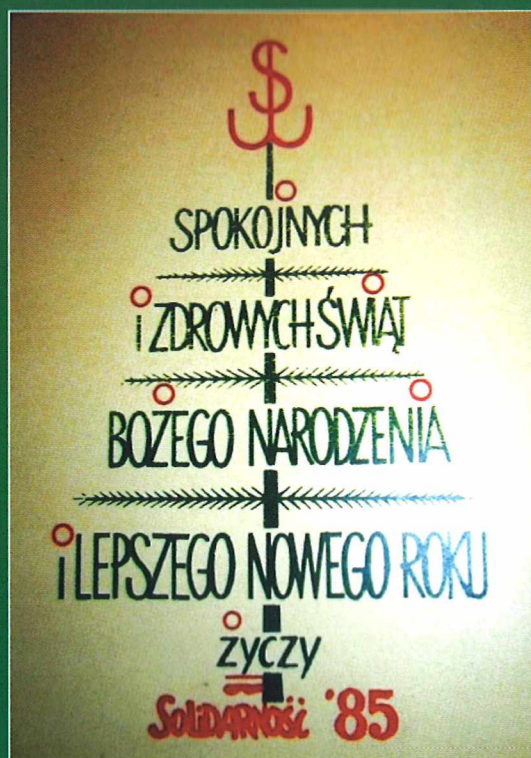
PÓŁMETEK OSMP

SOLIDARNOŚĆ,
CZYLI TROSKA
O WSZYSTKICH

MISTRZ PADEREWSKI

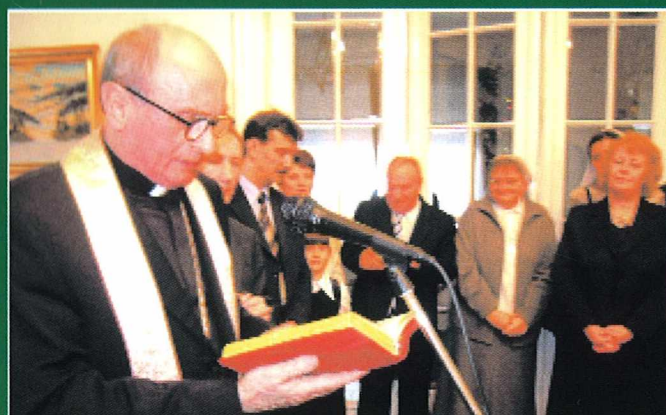
PROFESORA PEDRYCA
DIALOG Z MOREŁĄ





Solidarność – Szolidaritás Wystawa w Szentendre

fol. Iga Zeisky



Tradycyjny polski opłatek w Ambasadzie RP
w Budapeszcie



Adoracja żłóbka,
malarz wrocławski (XVI w.)



fol. M. Rajtar

Kolędowanie z zespołem Mazowsze

Polonia Węgierska

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK HAVILAPJA

A GEOS POLONIA negyedévi mellékletével

Az Országos Lengyel

Kisebbségi Önkormányzat lapja

Pismo Ogólnokrajowego

Samorządu Mniejszości Polskiej

Felelős kiadó / Odpowiedzialny wydawca:

MONIKA SAGUN-MOLNÁRNÉ

Főszerkesztő / Redaktor naczelna:

IGA SIKORA-ZEISKY

Lengyel szerkesztő / Redaktor polski:

MAGDA RAJTAR-SZABÓ

Magyar szerkesztő / Redaktor węgierski:

DÁVID CSABA

Grafikai szerkesztő / Redaktor graficzny:

DUKAY BARNÁ

Szerkesztőség / Redakcja:

1102 Budapest, Állomás u. 10.

Telefon: 261-3479

E-mail: polweg@orlen.t-online.hu

Ritter Nyomda, Budapest

HU ISSN: 1417-5924

Megjelenik minden hónapban a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségért Közalapítvány valamint a Nemzeti Kulturális Alap pénzügyi támogatásának köszönhetően.

Ukazuje się w każdym miesiącu dzięki pomocy finansowej Fundacji Publicznej na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech oraz Węgierskiego Funduszu Kultury Narodowej.

WAŻNE ADRESY

Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech

1102 Budapest, Állomás u. 10

Tel./Fax: 261-1798, biuro@orlen.t-online.hu

Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii

1102 Budapest, Állomás u. 10.

Tel./Fax: 260-8023, muzeum@polonia.hu

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech

1102 Budapest, Állomás u. 10.

Tel./Fax: 261-2748, szkolpol@orlen.t-online.hu

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne

im. J. Bema na Węgrzech

1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.

Tel. 311-0216, Tel./Fax: 312-8204

bem@bem.hu

Stowarzyszenie Polskich Katolików

na Węgrzech pw. św. Wojciecha

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

Tel./Fax: 262-6908, adalbert@eternet.hu

Polska Parafia Personalna na Węgrzech

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

Tel./Fax: 431-8414, leskryza@op.pl

Ambasada Polska w Budapeszcie

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

Tel.: 413-8200, central@polishemb.hu

Najpiękniejsze jest czekanie

Gdy wybrzmiały ostatnie takty andrzejkowych tańców, gdy zapalimy pierwszą świeczkę na adwentowym wieńcu, zaczyna się miesiąc grudzień. I od razu czujemy magię tego miesiąca. Zaczynają się wielkie porządki, zakupy, obmyślanie prezentów, wysyłanie bliskim kart z życzeniami. Cały przedświąteczny rytuał. Zaczyna się jednocześnie Adwent, czas oczekiwania na narodziny Jezusa.

Dzisiaj nie umiemy, nie lubimy czekać. Pośpieszne tempo życia wciąga nas w swoje tryby. Wszystko musi być teraz, szybko, od razu. A przecież najpiękniejsze jest oczekiwanie. Czytaliśmy chyba wszyscy te mądre zdania o pięknie czekania w popularnej książce „Mały Książę” Antoine de Saint-Exupéry’ego. Piękny dialog o tym, że wszystko musi mieć swój rytuał, także spotkanie, które im bardziej się przybliży, tym bardziej człowiek czeka na nie i czuje się przez to szczęśliwy. Nie byłoby prawdziwych świąt bez cudnego nastroju oczekiwania. I cały miesiąc grudzień aż do wieczoru wigilijnego jest takim wielkim oczekiwaniem.

Dzisiaj cała zewnętrzna oprawa nadchodzących świąt zaczyna się bardzo wcześnie. Już od początku grudnia mrugają do nas światła świątecznych reklam, centra handlowe i przedświąteczne kiermasze kuszą bogactwem towarów.

I dobrze, że jest kolorowo, że zapominamy powoli lata kryzysu w Polsce, gdy było szaro, smutno i biednie. Dobrze, że żyje nam się lepiej. Ale dla nas Polaków ważniejsze od tej zewnętrznej oprawy jest samo przesłanie świąt i ich sens. Świąta są dla nas przede wszystkim czasem, gdy cała Rodzina gromadzi się przy wigilijnym stole.

W ten wyjątkowy wieczór pustoszą ulice, zamiera ruch, błyszczą tylko oświetlone okna i jarzące się na choinkach lampki. Łamiąc się opłatkiem – symbolem miłości, zgody i pojednania – będziemy życzyć sobie z całego serca wszystkiego co najlepsze na Nowy Rok: zdrowia, pokoju, sukcesów we wszystkich poczynaniach i wzajemnej życzliwości, zrozumienia. A jest to wieczór szczególny, tajemniczy, magiczny, więc życzenia muszą się spełnić.

Iga Zeisky

Zdrowych, radosnych świąt Bożego Narodzenia oraz pełnego sukcesów Nowego Roku życzy Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej i Redakcja „Polonii Węgierskiej”

A várakozás: szép...

Amikor az András-napi táncok lecsengenek és az adventi koszorún meggyújtjuk az első gyertyát, akkor kezdődik december. Ennek a hónapnak a varázsát azonnal megérezzük. Kezdünk rendet rakni, bevásárolni, ajándékokat kifundálni, hozzátartozóinknak üdvözlő lapot írni. Mindez egy ünnepek előtti rituálé. Kezdődik az Advent, Jézus születésére várakozunk.

Mostanság nem tudunk, nem szeretünk várakozni. A rohanó élet bedarál minket is. Minden most kell, gyorsan, sőt, azonnal. Pedig hát a várakozás a legszebb dolog. Bizonyára mindannyian olvastuk Saint-Exupéry kedvesen bölcs sorait a népszerű „Kis herceg” című művében. A gyönyörű párbeszédet arról, hogy mindennek szükséges egy szeretést biztosítanunk, még egy találkozóhoz is, amely minél jobban közeledik, annál jobban várja az ember és ettől boldognak érzi magát. És nem is volna igazán ünnep az ünnep, ha nem létezne a várakozás hangulata. Az egész december, karácsony estéig ilyen, nagy várakozás.

A közelgő ünnepek külső köntöse manapság igen hamar elkezdődik. Már december első napjaiban ünnepi fényreklámok tódulnak a szemünkbe, a kereskedelmi központok és ünnepi vásárok árak tömegével csábítanak.

Jó, hogy színes, hogy feleldjük a lengyelországi válság idejét, amikor szürke, szomorú és szegényes volt minden. Jó, hogy jobban élünk. De nekünk, lengyeleknek az ünnepek külsőségeinél fontosabbnak kell lennie azok értelmének, azok céljának. Az ünnep számunkra mindenekelőtt az az idő, amikor a család egybegyűlik az asztal köré.

Ezen a kivételes estén elnéptelenednek az utcák, elcsitul a forgalom, csak a fényes ablakok és a karácsonyfán a gyertyák világítanak. Amikor ostyát törünk-osztunk – amely a szeretet, egyetértés és kibékülés szimbóluma – tiszta szívünkből kívánunk az új évrre minden jót egymásnak: egészséget, békét, sikert a dolgainkban és kölcsönös megértést. Hiszen különleges esetről van szó, amely titokzatos, mágikus – így hát a kívánságok teljesülnek is.

Ford: dcs

Örömteli, békés Karácsonyi Ünnepeket és sikerrel teljes Újévet kíván olvasóinknak az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat és a „Polonia Węgierska” szerkesztősége.



Ze śpiewnika „Kleksików”

ŚWIEĆ GWIAZDECZKO ŚWIEĆ

Zaprowadź mnie, prosto do Betlejem
Zaprowadź mnie, gdzie Bóg narodził się
Zaprowadź mnie, nie mogę spóźnić się,
Nie mogę spóźnić się!

Świeć, gwiazdeczko, mała świeć
Do Jezusa prowadź mnie

Narodził się, Bóg zstąpił na Ziemię,
Narodził się, by uratować mnie,
Narodził się i nie zostawił mnie,
I nie zostawił mnie!

Świeć, gwiazdeczko, mała świeć
Do Jezusa prowadź mnie

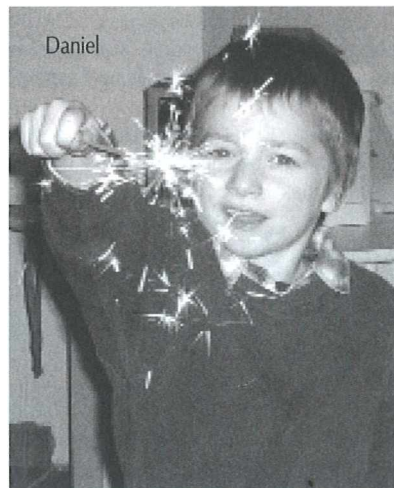
Czekają tam, Józef i Maryja,
Śpiewają nam, śpiewają gloria.
To gloria, święta historia,
Święta historia!

Świeć, gwiazdeczko, mała świeć
Do Jezusa prowadź mnie

Zaprowadź mnie, prosto do Betlejem
Zaprowadź mnie, gdzie Bóg narodził się
Zaprowadź mnie, nie mogę spóźnić się,
Nie mogę spóźnić się!

Świeć, gwiazdeczko, mała świeć
Do Jezusa prowadź mnie

muzyka i tekst Robert Friedrich,
z repertuaru zespołu „Arka Noego”



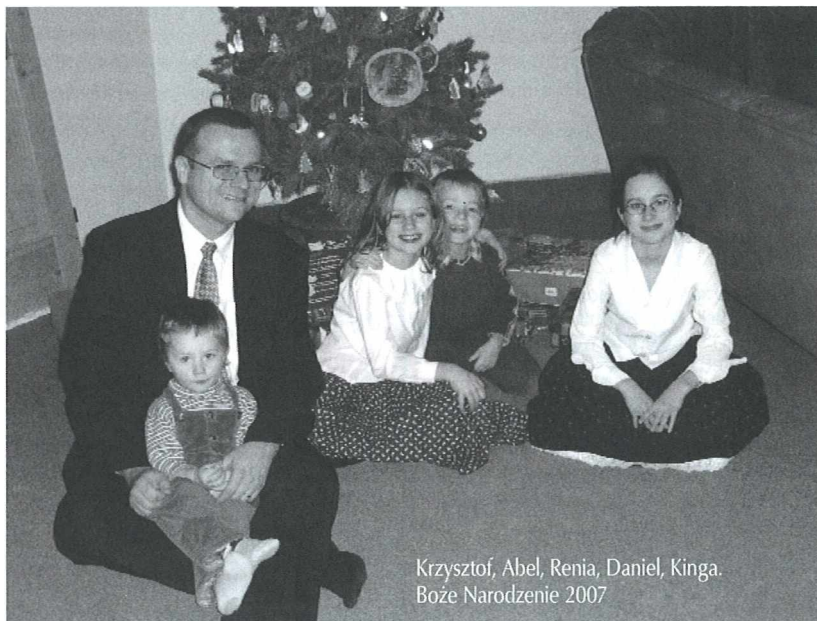
Daniel

Kleksikowe święta

Zaledwie kilka kilometrów od granic Budapesztu, a już pełna zima. Ten śnieg wita mnie od samych granic Pomáz, można poczuć się nieco świąteczniej. Wszak akurat jest pierwsza niedziela Adwentu. Ale jeszcze bardziej klimat zbliżających się świąt poczułam, gdy trafiłam do jednego z tutejszych domów, gdzie od samego progu słychać flet, a na stole piękny wieniec adwentowy... To dom państwa Judit i Krzysztofa Szarkowiczów, którzy wraz ze swoimi dziećmi: 11-letnią Kingą, 9-letnią Reginą, 6-letnim Danielem i 3-letnim Abielem stanowią jedną z polsko-węgierskich rodzin tworzących zespół „Kleksiki”...

mieliśmy 19 sierpnia, a oni do 15 byli na pielgrzymce, z której prosto przyjechali na nasz ślub. No i ksiądz, taki luzak, po co mu skarpetki, wszystkie już miał zużyte, a tutaj było gorąco... Na naszym ślubie był i polski, i węgierski ksiądz, msza była w dwóch językach. Zresztą Gábor Deák, był tłumaczem na mszy i na weselu. Już wtedy utrzymywaliśmy z nimi kontakty. Potem, rok później, my pojechalismy na ich ślub do Wrocławia, gdzie jeszcze wówczas mieszkali.

Tak więc całkiem przypadkowo różnymi drogami dotarliśmy z Edytą na Węgry. Z jednej parafii, z jednego zespołu, zakładając polsko-węgierskie rodziny oboje znaleźliśmy się tutaj. I tak z Edytą zaczęliśmy rozmawiać, że trzeba



Krzysztof, Abel, Renia, Daniel, Kinga.
Boże Narodzenie 2007

PW - Zespół „Kleksiki” jest niezwykle ciepło odbierany przez wszystkich. Chyba brakowało takiego powiewu radości i pogody, jaki zawsze emanuje podczas waszych występów, w czasie których spontanicznie czy już systematycznie dołączają inne dzieci. Ale trzon zespołu stanowi wasza rodzina i rodzina Edyty i Gábora Deáków. Jaka jest historia powstania „Kleksików”?

Krzysztof - Oboje z Edytą pochodzimy ze Szczecina, gdzie należeliśmy do tej samej parafii, przy której działał zespół młodzieżowy „Kleks”, a w którym oboje przez kilka lat śpiewaliśmy. To były lata osiemdziesiąte, czasy liceum. Jeszcze podczas studiów, jak przyjeżdżałem do Szczecina to razem śpiewaliśmy, również na pielgrzymkach.

Judit - „Kleks” śpiewał nawet na naszym ślubie. **Krzysztof** - Faktycznie. Byli na naszym ślubie. Nawet ksiądz - mój kolega, udzielał nam ślubu w sandałkach, bez skarpetek. To było lato, ślub

byłoby coś zrobić, kontynuować to, co robiliśmy w Polsce. Na początku śpiewaliśmy w Klubie Polskim w Ujpestie, gdzie raz w miesiącu odbywa się msza święta. Ksiądz Leszek zaproponował przychodzenie również do Kościoła Polskiego na Kőbányi, na msze dla dzieci. I od września w Kościele Polskim występowaliśmy już trzy razy, m.in. w październiku, w czasie Dni Kultury Chrześcijańskiej. A teraz na Mikołajki.

Tak reaktywowaliśmy z naszymi dziećmi i dla dzieci „Kleksa”. Deákowie też mają czwórkę dzieci. Dzieci chodzą do szkół muzycznych. Kinga gra na pianinie, Renia wraz z Julią i Martą Deák grają na flecie (od tego roku Julia i Renia na fletach poprzecznych). A Edyta jest po szkole muzycznej, gra na flecie i pianinie; ja natomiast na gitarze.

PW - Jak się poznaliście z Judit?

Adwent 2008



Krzysztof - Przyjechałem na Węgry na studia, na Politechnikę Budapeszteńską, gdzie studiowałem elektronikę. To był 1988 rok. Podczas studiów chodziłem do duszpasterstwa akademickiego przy Kościele św. Anny, dokąd chodziła też **Judit**. Tam się poznaliśmy.

Judit - Byłam wtedy na 2 roku studiów, studiowałam fizykę i chemię. Już miesiąc chodziliśmy razem, kiedy moja mama zaprosiła Krzyska do nas na wielkanocną kolację, po rezurekcji. Gdy Krzysztof przyszedł do nas pierwszy raz, moja babcia powiedziała, że ten chłopak jej się podoba, ten może być. Kilka dni później babcia zmarła, ale Krzysiek został zaakceptowany przez najstarszą osobę z rodziny. Wtedy już dobrze mówił po węgiersku, tak, że nawet nie musiałam się starać.

PW - Dlaczego studia na Węgrzech?

Krzysztof - Jakoś tak wyszło. Brat studiował za granicą, w Niemczech, nie mogłem być „gorszy”. Mogłem też pojechać do Chin, ale wybrałem Węgry. I po zdaniu odpowiednich egzaminów, z których części byłem zwolniony, dzięki wygraniu kilku olimpiad, przyjechałem tutaj. To był wtedy inny kraj, w latach 80-tych jeden z najbardziej atrakcyjnych. Język mnie nie przerażał, można się z czasem nauczyć.

PW - **Judit** również bardzo dobrze nauczyła się polskiego?

Judit - Chodziłam na kurs na uniwersytecie, potem do Instytutu Polskiego, ale najwięcej nauczyłam się w domu przy dzieciach. Mielśmy taką książeczkę „Najpiękniejsze wiersze dla dzieci” i na początku bardzo dużo z tego czytałam *Kindze*.

Krzysztof - Raz też **Judit** przez trzy miesiące była w Polsce, co dużo jej dało. Ale w Polsce nie mieszkaliśmy. Natomiast jeździliśmy po Europie: po ślubie pół roku w Anglii na oddzielnych stypendiach (300 km od siebie), potem trzy lata na Węgrzech, przez kolejne 3 mieszkaliśmy w Szwecji, 2 lata w Austrii. Teraz od 5 lat jesteśmy na Węgrzech. Najmłodszy **Abel** już tutaj się urodził, **Daniel** miał rok, jak wróciliśmy z Austrii. **Kinga** urodziła się jeszcze przed wyjazdem do Szwecji, gdzie na świat przyszła *Renia*. Wyjazdy były oczywiście związane z pracą. Po studiach robiłem studia doktoranckie, mieliśmy wspólne projekty ze Szwedami. Szwedzki okres wspominamy bardzo mile.

PW - Jak często udaje wam się odwiedzać Polskę?

Judit - Do Polski na początku jeździliśmy kilka razy w roku, teraz tylko raz, dwa razy. Ale obecnie częściej rodzina polska przyjeżdża do nas. Od kilku lat w rodzinie są Pierwsze Komunie i przy tych okazjach wszyscy się spotykamy.

Krzysztof - Mam troje rodzeństwa. Siostra mieszka w Berlinie, ja na Węgrzech, brat w Poznaniu a najmłodsza siostra w Szczecinie. Trochę się poróżniliśmy, ja najdalej. Ostatnio rzadziej udaje nam się razem spotkać, bo już jest nas strasznie dużo. Trudniej zmieścić się u mamy w mieszkaniu. Ale prawie wszyscy mamy domy i byli już takie święta, na które zjeżdżaliśmy się u któregoś z nas. W tym roku na pewno wszyscy przyjadą do nas na komunię *Renii*.

PW - Taka podróżująca rodzina.

Krzysztof - Tak, i najwięcej mi podróżujemy, bo też mieszkaliśmy dużo za granicą. A do Polski jeździmy również na wakacje, dzieci bardzo to lubią. Zawsze wtedy wybieramy się w góry. Dziewczyny zaczęły nawet zbierać pieczątki na odznakę PTTK, podobnie jak ja w latach szkoły, gdy mieszkalem jeszcze w Polsce. W tym roku byliśmy w Sudetach, w Karko-

noszach. Wcześniej dzieci były jeszcze małe, nie mogliśmy dużo chodzić po górach, ale byliśmy w Bieszczadach, w Beskidzie Wyspowym, w Pieninach. Jak jeszcze chłopcy podrosną znowu będziemy więcej jeździć i zwiedzać. Już teraz pierwszy raz udało nam się pojechać z nimi po górach; **Abel** na plecach, ale **Daniel** w pierwszy dzień przeszedł 20 km (choć pod koniec też trzeba było go trochę ponieść).

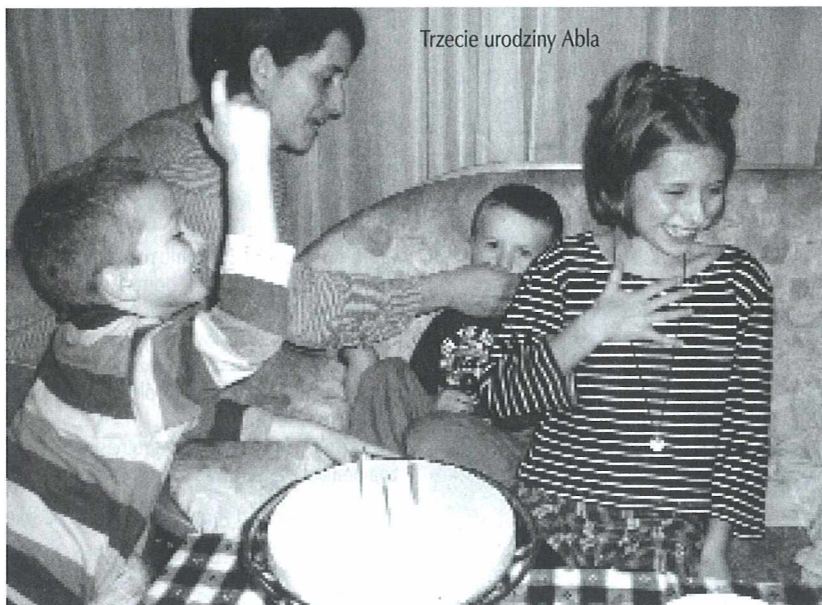
Poza tym w Polsce mamy krewnych w Warszawie, w Poznaniu, oczywiście w Szczecinie i w jego okolicach, nad morzem. Jeździmy więc też nad Morze Bałtyckie, gdzie jest wielka piaskownica dla dzieci. W Polsce dzieci mają kuzynów, z którymi się przyjaźnią. A po takim wyjeździe więcej mówią po polsku, nawet między sobą.

Judit - W tym roku nawet **Abel** po takich 3 tygodniach mówił całe zdania po polsku.

PW - Dziś zaczyna się Adwent, czas przygotowań do Bożego Narodzenia. W Adwencie jakoś szczególnie przygotowujecie się do świąt?

Judit - Zawsze u nas jest wieniec adwentowy, zwyczaj węgierski. Na czas Adwentu staramy się zawsze coś wymyślić dzieciom. W tym roku motywujemy je, by więcej, chętniej pomagały, by były grzeczniejsze. Każde dziecko ma swój słoik, do którego zbiera mąkę, przy czym jedną łyżkę mąki może wsypać, gdy coś zrobi dobrego, jakiś dobry uczynek. A potem z tej uzbieranej mąki każde na Boże Narodzenie dostanie swoją upieczoną chałkę. Nie wiem tylko jak to potem mi wyjdzie, czy uda mi się wyliczyć dobrze proporcje. Kiedyś dzieci zbierały słomę dla Jezuska. Mamy taki mały żłóbek i jak coś dobrego zrobiły, to mogły do żłóbka włożyć po jednym żdzble słomy. Poza tym, w tym czasie uczymy się koled, śpiewamy pieśni adwentowe.

Adwent i grudzień to dość zajęty okres, to już 3 miesiące jak dzieci chodzą do szkół i na zajęcia pozalekcyjne, jak zajęcia z ceramiką, szkoła muzyczna, choreografia ze skakanką i



Trzecie urodziny *Abla*

dodatkowo raz w tygodniu szkoła polska. A teraz dochodzą jeszcze Jasełka i w szkole polskiej, i węgierskiej. Poza tym jeszcze są koncerty w szkole muzycznej. Bywa, że różne programy nachodzą na siebie w czasie, a dzieci dojeżdżają do szkół do Szentendre i do Budapesztu.

Krzysztof – W zeszłym roku były też Jasełka na ulicy w wykonaniu dzieci. Mamy jedną aktywną sąsiadkę, z którą w tamtym roku razem zorganizowaliśmy takie Jasełka.

Judit – No i jest pieczenie pierników, ale to z babcią, bo babcia ma więcej czasu. Co roku robimy też jakieś ozdoby. W szkole dziewczyny mają targi na św. Łucji, takie przedbożonarodzeniowe, na które dzieci mogą coś przygotować i sprzedawać za drobne pieniądze. W tym roku z dziewczynami będziemy przygotowywać na ten targ świece z wosku pszczelego, może też ozdoby z koralików.

Poza tym należymy do grupy biblijnej, jest tam nas osiem rodzin. Tego roku wymyśliśmy adwentowy kalendarz – taką choineczkę z okienkami, tyłoma, ile jest dni w Adwencie, a w których są wpisane nazwiska rodzin należących do kółka biblijnego. I codziennie za inną rodzinę się modlimy. A na świąteczne spotkanie każde małżeństwo przygotowuje jakiś prezent dla grupy, i to nie musi być rzecz materialna, można też obdarować wierszem, opowiadaniem, coś zaśpiewać. To jest miłe, ktoś przygotowuje pierniczki, ozdoby na choinkę, a niektórzy jakiś mały występ. Któregoś roku dzieliliśmy się w tej małej wspólnotie opłatkiem, który zawsze nam przysyłają z Polski. Bardzo im się to spodobało.

PW – A kto przynosi prezenty pod choinkę? W Polsce zawsze był Aniołek lub Jezusek, ostatnio w mediach mówią, że Mikołaj, co jest zupełnie błędne, bo robi się dwa razy w roku Polakom Mikołaja. A u was?

Judit – Tu jest Jezusek. Nawet choinkę przynosi Jezusek. A naszym dzieciom przynosi prosto z lasu na taras.

Krzysztof – I sami musimy ozdabiać. Dzieci chętnie pomagają. To już trochę mieszany zwyczaj – w Polsce dzieci same ubierają choinkę. Tak było w moim domu rodzinnym.

Judit – Ale na początku, jak tylko dziewczyny były, to jeszcze rano 24 grudnia dzieci znajdowały ozdobioną choinkę. Tak, jak na Węgrzech. W moim dzieciństwie też tak było.

A potem – gdy już choinka gotowa – idziemy



Jasełka wystawione przez dzieci na ulicy. Pomáz 2007



Judit w dzieci

tu do kościoła na Jasełka, które specjalnie dla dzieci są wystawiane po południu. A w tym czasie jakoś przychodzi Jezusek z prezentami. I jak wracamy z kościoła to prezenty są już pod drzewkiem. Kiedy wchodzimy do domu to oczywiście wszyscy oblegają od razu choinkę. Każdy szuka prezentu dla siebie, Kinga i Renia pomagają odczytać, który jest dla kogo. Tak więc nie ma od razu kolacji. Najpierw jest zabawa. Ale to jest też taki czas, kiedy tatuś jest w domu i wtedy może więcej bawić się z dziećmi. Więc zabawa płynie, a potem dopiero kolacja.

PW – Jakie tradycje ze swoich domów rodzinnych udało wam się wpłatać w waszą Wigilię?

Krzysztof – Sledziki. Węgrzy na Wigilię nie jedzą sledzia, tylko karpia.

Judit – U nas, w moim domu rodzinnym Wigilia była skromna, było mało potraw do jedzenia, zawsze to samo: karp panierowany, do tego chleb i kompot brzoskwiowy. Nie wiem skąd taki zestaw, ale to wszystko razem było bardzo smaczne. Ale na naszej wspólnej Wigilię przeważają polskie potrawy.

Krzysztof – Tak, i tu się zawsze nasi węgierscy znajomi śmieją, że dwanaście potraw.

PW – A wspólne koledowanie z dziećmi pewnie z towarzyszeniem instrumentów?

Krzysztof – Koledowanie jest zawsze ale do-

tychczas więcej śpiewaliśmy, grania na instrumentach nie było. Dzieci chętnie śpiewają. Renia nawet niedawno zajęła III miejsce w konkursie piosenki ludowej.

Judit – Renia bardzo chętnie śpiewa. Kinga też, choć kiedyś występy były dla niej trudne. Ale ostatnio nawet śpiewała solówkę w jednej koledzie. W tym roku na pewno będziemy też grali dla rodziny.

W mojej rodzinie jest taki zwyczaj, że Wigilię to każdy spędza tylko w małym gronie rodzinnym, dopiero w następne dni spotyka się z innymi krewnymi. W Boże Narodzenie 25 grudnia zawsze idziemy na obiad do mojej mamy, gdzie też spotykamy się z rodziną brata. A po południu spotykamy się w większym gronie rodzinnym u cioci. Kiedyś to było u dziadków, ale po ich śmierci moja matka chrzestna przejęła ten zwyczaj zapraszania całej rodziny. A nas jest coraz więcej, może 40 osób, samych dzieci jest już z 17, bo w każdej rodzinie jest troje lub czworo dzieci.

Krzysztof – Tak że my nie jesteśmy wyjątkiem.

Judit – I w tym roku ciocia wymyśliła, że każda rodzina przygotowuje jakiś mały program artystyczny. Gdy jest dużo dzieci, to jest nieco hałasu, a w ten sposób trochę się uspokoją, czymś zajmą, też będą brały udział w występach. My na pewno będziemy coś grali i śpiewali, również po polsku. Mamy już repertuar Kleksikowy, coś wybierzemy. Nasz program na pewno będzie specjalny, bo i w obcym języku.

A następnego dnia, 26 grudnia, zostajemy w domu. Dzieci też potrzebują pobyć w domu, w końcu nie muszą iść do szkoły, przygotowywać się, mogą cieszyć się nowymi zabawkami.

Wtedy zawsze się staramy wyjść z nimi np. do teatru lalek, bo wtedy jest czas, w ciągu roku weekendy są bardzo zajęte. A tego roku może wymyślimy dwa różne programy, ponieważ dziewczyny są starsze i dobrze będzie dla nich znaleźć coś innego, a co innego dla chłopców. Może pójdziemy na żywy albo na sanki, jeśli będzie odpowiednia pogoda.

To też taki okres spokojny, czas, kiedy Krzysiek nie wyjeżdża, jest w domu. Cała rodzina jest razem.

rozmawiała Magdalena Rajtar-Szabó



Kinga

Wigilia z szopką w tle



C o kraj to obyczaj – głosimy z pełnym przekonaniem. Stwierdzenie to jak ulał pasuje do ukształtowanego wiekami polskiej tradycji rytuału wigilijnego. A więc w ciągu dnia jedynie bardzo lekkie posiłki, przeważnie złożony ze śledzia z ziemniakami. A więc zlecone zwykle dzieciom wypatrywanie na niebie pierwszej gwiazdki, obecnie wielce utrudnione przez światło elektryczne w miastach i większych miejscowościach, wówczas odgadywane ze wskazówek zegara. I wtedy zgromadzenie się przy wigilijnym stole całej rodziny, często również zaproszonych przyjaciół czy ludzi samotnych. Kolejno czytanie odpowiedniego fragmentu Pisma Świętego, dzielenie się opłatkiem i składanie życzeń. Dopiero to pozwala wygłodniałym jak wilki biesiadnikom przystąpić do spożywania obowiązkowo beztłuszcznych potraw, których w moim rodzinnym domu musiało być dwanaście. Wieczere kończy rozdawanie czekających pod choinką (niegdyś jodłą, teraz raczej świerczkiem) prezentów i śpiewanie kolęd, a o północy Pasterka.

W tak zaprogramowany dzień i wieczór wigilijny wplatają się różniące się w detalach wigilie, zależne od regionu, miejscowości a nawet i domu. W Krakowie w tle jest zawsze szopka. Bo też te misterne barwne cacka zwieńczone zwykle elementami staromiejskich zabytków, szczególnie wieżami Kościoła Mariackiego czy Wawelu, zapanowały nad sercami krakowian gromadnie śledzących w Rynku Głównym oceniające je jury. A gdy później nagrodzone i wyróżnione wypełniały parterowe sale pałacu Krzysztofory – nieraz ta sama osoba odwiedza ich wystawę i parokrotnie.

Na wspomnienia udało mi się wyciągnąć mgra inż. Jerzego Kostarczyka, wieloletniego pracownika naukowego Politechniki Krakowskiej, ze względu na znajomość języka węgierskiego, pełnomocnika rektora do współpracy z politechnicznymi uczelniami węgierskimi. Prywatnie przyjaciela Boglarczyka. Bo też w jego rodzinie wymieszały się tradycje

tego pięknego dnia z Wielkopolski (umocnione przez żonę Alinę z Barteckich), Galicji i Kresów z północnego wschodu, dawnych rubieży Rzeczypospolitej. Hasłem dnia było: „Jaki dzień wigilijny – taki cały przyszły rok”. A więc dbano o zachowanie pogody ducha, atmosfery radości, zgody i wyrozumiałości zgodnych z hasłem często umieszczanym na choince: „Gloria in excelsis Deo” oraz „Pax hominibus bonae voluntatis”. Zgodnie z tym również dzieci starały się być jak najgrzeczniejsze.

Wigilijny post wymaga, by wszystkie potrawy były nie tylko beztłuszczne ale też sporządzane bez tłuszczów zwierzęcych, by do wieczerzy nie jeść do syta. W domu rodzinnym Jurka południowy posiłek stanowił śledź w śmietanie z ziemniakami w „mundurkach”. Choinka już wtedy była ubrana, w większości zdobami własnej roboty, co ułatwiało dyskretne układanie pod nią prezentów dla wszystkich uczestników wieczornej uroczystości. Prezenty przynosił oczywiście „Aniołek” a w Wielkopolsce „Gwiazdor” (w stroju św. Mikołaja).

Stół do wigilijnej wieczerzy – jak kaže tradycja – zarówno dawniej jak i teraz u pp. Kostarczyków przykrywa się białym obrusem, pod którym znajduje się sianko, a przy każdym nakryciu (i tym dla niespodziewanego gościa) kładzie się „wizytówkę” i od pani domu po dwie rybki łuski zawinięte w celofan. Te łuski, przechowywane do następnej wigilii, mają zapewniać swym posiadaczom finansową pomyślność. Dodatkowy zwiastun szczęścia i pomyślności to zwisająca z żyrandola nad stołem jemiola.

W takiej scenerii pan domu lub najstarszy z synów czyta fragment Ewangelii i odmawia się modlitwę, pamiętając w niej o zmarłych, po czym pani domu dzieli się opłatkiem zaczynając od pana domu i dzieli się nim wszyscy z wszystkimi, wymieniając życzenia. No i dobrze wygłodzone towarzystwo może uścisnąć przy stole i spożywać kolejno dwanaście potraw, zaczynając od śledzia lub ryby w galarecie. Zupy, to albo barszcz czerwony z uszkami grzybowymi, albo borowikowa z łazankami, albo rybna z lanym ciastem.

Jeszcze zjawia się na stole karp



Wigilia w Nieświeżu z 1935 roku. Na foteliku siedzi półtoraroczny wówczas Jurek Kostarczyk, obok 3-letnia Januszka, siostra. Pierwszy z prawej siedzi ojciec Jerzego – kapitan dr med. Stanisław Kostarczyk (wówczas lekarz 27. pułku ułanów im. Stefana Batorego), obok matka – Maria z Okólskich Kostarczykowa. Zdjęcie z rodzinnego albumu pp. Kostarczyków.

gotowany w szarym sosie z rodzynkami i makaronem.

Jak dyktuje Jerzemu Kostarczykowi pamięć, w jego rodzinnym domu zwykle wtedy następowała przerwa przeznaczona na rozdawanie prezentów od „aniołka”, znajdujących się pod choinką. Pewnie dyktował to rozsadek, bo obfitość potraw po całonocnym wygłodzeniu mogłaby komuś zaszkodzić. A tu jeszcze czekały: karp smażony, kapusta czerwona z fasolką, gotowana kiszona kapusta z grzybami, kompot z suszonych owoców, kompot z jabłek, strudel z jabłkami („wyciągany przez ciocię Marysię”), kutia, kluski z makiem, kieliszek tokaju Aszu, surowe owoce i ewentualnie pierniczki. Po tak obfitej wieczerzy następowało, a i dziś następuje, śpiewanie kolęd, trwające aż do wyruszenia na Pasterkę.

Mnie natomiast pamięć dyktuje, że w moim warszawskim, a potem w czasie wojny budapeszteńskim domu, kolędy mieszały się z góralskimi pastoralkami, nierzadko nieco frywolnymi, jako że mój Ojciec pochodził z Żywiecczyny. Czasem i teraz je sobie podśpiewuję, chociaż jak każdy kto osiadł w Krakowie, w okresie Bożego Narodzenia jestem przede wszystkim zauroczona charakterystycznymi krakowskimi szopkami i niewątpliwie ich pokonkursową wystawę niejednokrotnie odwiedzę.

Danuta Jakubiec

Półmetek OSMP

Nasz samorząd zbliża się do połowy swojej kadencji, a więc przyszedł czas na pewne skróte podsumowanie tego co było, aby móc spojrzeć w przyszłość.

Pierwszy rok był dość trudny, trzeba było wytyczyć drogę i plany pracy samorządu na okres kadencji 2007-2011. Od stycznia 2008 roku trzeba było wprowadzić zmiany administracyjnoprawne, poprzedzając je odpowiednimi uchwałami. Zmianom tym do końca towarzyszyła niepewność finansowo-prawna. Byliśmy jedną z pierwszych mniejszości, która przekształciła biuro w urząd podlegający budżetowi państwa, prosząc o numer rejestracyjny w Urzędzie Skarbu Państwa. W ostatniej chwili dostaliśmy też dotację w wielkości 7,5 mln. forintów, przeznaczoną wyłącznie na ten cel. W związku z tym zorganizowaliśmy biuro ekonomiczno-gospodarcze, które objęło księgowaniem i rozliczaniem nie tylko Samorząd Ogólnokrajowy, ale i podlegające mu trzy instytucje tj.: Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii, Ogólnokrajową Szkołę Polską na Węgrzech oraz Dom Polski. Dzięki temu odciążyliśmy nieco finansowo powyższe instytucje. W przypadku Szkoły Polskiej, która była w najtrudniejszej sytuacji, w skali rocznej kwota ta wyniesie ok. 1 mln forintów. Z początkiem roku udało się także uregulować sytuację prawną Domu Polskiego jako instytucji OSMP, którego właścicielem jest Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha.

Od początku roku samorząd i jego instytucje mają swojego prawnika, a także kierownika biura, dlatego ze względów oszczędnościowych zlikwidowaliśmy komisję etyczno-prawną.

Z naszej strony spełniamy wszelkie warunki działając jako urząd budżetu państwa przy OSMP. Do chwili jednak obecnej ani urzędy przy samorządach ogólnokrajowych, ani samorządy nie zostały zarejestrowane w Urzędzie Skarbu Państwa, a słownie poinformowano nas, że w przyszłym roku nie będzie dodatkowej dotacji na urząd. Na pewno będzie się to wiązało z wprowadzaniem następnych zmian. Pomimo, że uczestniczymy w pracach komisji powołanych przez Urząd d/s Mniejszości działający przy Urzędzie Premiera tj.: prawnej, d/s mediów oraz finansowej, wiele decyzji podejmowanych jest jednak odgórnie. Jest to z pewnością podyktowane możliwościami budżetu państwa węgierskiego, od którego bezpośrednio uzależnione są samorządy ogólnokrajowe. Wkrótce także dowiemy się o finansowaniu mniejszościowych samorządów terenowych i wojewódzkich na 2009 rok. Tyle jeżeli chodzi o administracyjno-prawne sprawy OSMP.

Wracając do naszej Szkoły Polskiej – był to bardzo trudny okres zarówno dla samej szkoły, jak i samorządu, bo ze względu na

niedofinansowanie ze strony państwa, pogłębiał się jej deficyt finansowy. Wiele razy pisaliśmy już na ten temat. Nie mając pieniędzy na pensje dla nauczycieli, trzeba było przygotowywać się do rozpoczęcia inwestycji rozbudowy obiektu zakupionego przez poprzedni samorząd, przy wsparciu Polski i Węgier, przeznaczonego na siedzibę szkoły. W sprawie rozwiązania trudnej sytuacji, wraz z dyrektorem szkoły przemierzaliśmy drogę do najwyższych urzędów obu krajów. Trzeba było znaleźć nowe rozwiązania prawne, dlatego sprawa trafiła do Biura Rzecznika Rządu d/s Mniejszościowych, gdyż w podobnej sytuacji znalazła się szkoła mniejszości bułgarskiej i greckiej. Myślę, że działania na wielu szczeblach pomiędzy urzędami zaowocowały i to chyba jedna z najbardziej radosnych wiadomości, że starania zostały uwieńczone sukcesem i te trzy szkoły mniejszościowe dostaną dofinansowanie do 2013 roku. Należy się podziękowanie wszystkim paniom nauczycielkom, które uczyły dzieci pomimo tak niepewnej sytuacji finansowej.

Jednocześnie otrzymaliśmy także dotację ze strony państwa węgierskiego w wielkości 13 mln ft. na rozbudowę obiektu Szkoły, którą rozpoczniemy natychmiast po wybraniu wykonawcy. O drugą część dotacji złożyliśmy wniosek inwestycyjny do Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Będzie to nasza trzecia inwestycja polska wybudowana dzięki solidarności polsko-węgierskiej. Nasza Szkoła Ogólnokrajowa to ogromna szansa głównie dla dzieci spoza Budapesztu, dlatego prosimy terenowe samorządy mniejszości polskiej i organizacje cywilne, aby zachęcały dzieci pochodzenia polskiego do nauki w naszej szkole. Tylko wówczas nasza polskość przetrwa. Mamy też nadzieję, że w nowym obiekcie wszyscy chętni będą mogli zdawać matury z języka polskiego.

Podsumowując prawie 2 lata pracy naszego samorządu można już powiedzieć, że pomyślnie zakończyliśmy trzy konkursy europejskie, dzięki którym odnowiliśmy historyczne miejsce w polskiej wsi Derenk. Otrzymaliśmy już przyznane w konkursach kwoty, które wcześniej trzeba było zainwestować. Najważniejszym jest fakt, że mamy tam filię naszego Muzeum i że ponad 1800 Polaków pochowanych na cmentarzu derenkowskim ma swoje miejsce pamięci, a słynne odpusty nabierają prawdziwie ludowo-międzynarodowego charakteru. Na temat Derenku pisaliśmy już wielokrotnie, dlatego informuję tylko o finansowym posumowaniu inwestycji.

Na ostatnim posiedzeniu OSMP samorząd przyjął uchwałę o rozpoczęciu starań o zdobycie na własność obiektu w Sárvár. W tej historycznej miejscowości związanej z polskim uchodźstwem wojskowym, we

wrześniu 1939 r. tamtejszy samorząd mniejszości polskiej wraz z naszym Muzeum zorganizował Izbę Pamięci poświęconą uchodźcom polskim podczas II wojny światowej. Urząd Burmistrza w Sárvár nie mógł zapewnić nam miejsca w tym obiekcie, dlatego od sierpnia 2007 r. zawarliśmy umowę o wynajęcie lokalu. W kosztach wynajmu partycypował samorząd mniejszości w Sárvár.

W chwili obecnej trwają pertraktacje w urzędach pomiędzy prawnikami, dlatego o dalszych losach obiektu będziemy później informować. Gdyby obiekt stał się własnością OSMP, mógłby służyć samorządowi mniejszości polskiej, organizacjom działającym w tym regionie kraju. Ważną częścią byłaby filia naszego Muzeum.

Trzeba przyznać, że nasza Polonia bardzo ożywiła się w ostatnich latach. Były propozycje powołania przy OSMP następnych, nowych instytucji mniejszościowych. Samorząd powinien być otwarty na różne inicjatywy, ale muszą one być poparte rzetelnie opracowanymi materiałami, mieć poparcie społeczne przynajmniej danego regionu, w którym ma powstać instytucja i nie powinny narażać samorządu na prawno-finansowe ryzyko i co jest najważniejsze – wyrażać prawdziwe potrzeby naszej mniejszości.

Ogólnie można powiedzieć, że Polacy są dobrymi „ambasadorami” swojej kultury w kraju naszych bratanków. Samorządność mniejszościowa na Węgrzech w przyszłym roku będzie obchodziła swoje 15-lecie, ale przecież jest wiele organizacji społecznych, polonijnych z dużo większym stażem. Mieliśmy okazję świętować razem z nimi. Jest to bardzo pozytywne, kiedy obok organizacji powstają samorządy mniejszościowe i odwrotnie. Tam, gdzie znajduje się duży potencjał ludzki, wspólne cele, można coś zrobić dla ogółu.

Analizując poprzedni rok można powiedzieć „ciągle coś się dzieje”. Dochodzi do tego jeszcze trzeci czynnik, który w ostatnich latach bardzo się ożywił – porozumienia bratnich, polsko-węgierskich miast oraz współpraca regionalna krajów „czwórki wszeźgradzkiej”. Dlatego nikt z nas nie może mówić wyłącznie o swoim sukcesie, wszyscy pracujemy dla jednego, wspólnego dobra, któremu na imię „polskość” i swoją kulturą ubogacamy kraj naszych bratanków. A gdy wszystko, co robimy oprzemy jeszcze na wzajemnym szacunku dla siebie, to każda praca będzie miała „lepszy smak”. Nie będą miały wówczas możliwości rozwoju negatywne zjawiska, związane z tzw. „etnobiznesem”, o czym się dużo mówi wśród mniejszości narodowych.

Wracając do naszego OSMP można powiedzieć, że w ciągu tych prawie dwóch lat dużo udało się zrobić, ale na pewno nie wszystko. Co prawda nie mamy jeszcze podsumowania finansowego 2008 r., bo dopiero wówczas można w pełni oceniać. Wszelkie niedociągnięcia analizujemy na

zebraniach z komisją d.s. finansów.

Najważniejsze jest, że kosztowne inwestycje zwróciły się i nie zachwiały budżetem samorządu. Udało się też wygospodarować i wspomóc finansowo (podobnie jak w roku ubiegłym) te organizacje cywilne, które w terminie złożyły prosby o dofinansowanie. Priorytetowo potraktowaliśmy w tym roku jubilatów, w przyszłym natomiast dobrze byłoby zwrócić uwagę na nowe, prężnie działające organizacje.

Co do struktury podziału wewnętrznego OSMP, który był krytykowany za zbyt dużą ilość zastępców przewodniczącego (obecnie jest czterech), w poprzedniej kadencji było trzech. Z trzech komisji zostały dwie tj. finansowa i kulturalna. Zamiarem naszym było zaangażowanie jak największej liczby radnych do pracy w samorządzie, aby każdy czuł się potrzebny. Oczywiście każdy wie, ile włożył osobistego wkładu w zadania sobie powierzone. Wszelkie wynagrodzenia związane z

funkcjami i zadaniami staraliśmy się podzielić nie przekraczając kwot, które obowiązywały od lat w OSMP. Należy też wziąć pod uwagę, że liczba radnych w obecnym samorządzie wzrosła do 25.

Parę dni temu dowiedzieliśmy się, że jako polska mniejszość narodowa zostaliśmy uhonorowani dwoma głównymi nagrodami przyznawanymi corocznie mniejszościom tj. Nagrodą PRO CULTURA MINORITA-TUM HUNGARIAE, którą otrzymało Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema oraz Nagrodą

Mniejszości przyznaną naszemu Kościołowi Polskiemu. To ogromna radość dla nas wszystkich. Gratulujemy nagrodzonym.

Ważne jest, że przed samorządem następane dwa lata pracy. Nowe plany i wyzwania.

Ze swojej strony chciałabym podziękować za dotychczasową współpracę wszystkim radnym, organizacjom polonijnym, polskim i węgierskim urzędowi, Kościołowi Polskiemu, Ambasadzie RP i działającej przy niej Szkole Polskiej, samorządom mniejszości polskiej, instytucjom i pracownikom urzędu OSMP, naszym mediom i wszystkim polsko-węgierskim przyjaciołom.

A z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia składam wszystkim najserdeczniejsze życzenia, obyśmy wszyscy jako jedna, duża rodzina czerpali siły, wiarę i szli za przykładem Świętej Rodziny. Szczęśliwego Nowego Roku.

Monika Z. Molarné-Sagun

Spotkanie Bratanków

W sobotę, 15 listopada w budapeszteńskiej siedzibie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema odbyło się bardzo sympatyczne spotkanie „Bratanków”. Przybyli na nie przedstawiciele kilku generacji tancerzy i śpiewaków zespołu „Bem” i „Dwa Bratanki”, w sumie około 50 osób, które tak naprawdę spotykają się ze sobą systematycznie, ale

po raz pierwszy od dawna „oficjalnie” odwiedzili siedzibę stowarzyszenia, gdzie z dużą radością powitała ich prezes „Bema” Halina Csúcs. Rozmawiano, śpiewano, tańczono i snuto plany na przyszłość, a wszystko to w bardzo miłej „brantankowej” atmosferze. Tak więc po latach „Bem” zawitał do „Bema” i miejmy nadzieję, że spotykać się będą częściej. Inicjatorem spotkania był István Herczeg, wieloletni członek Stowarzyszenia Bema, laureat medalu 50-lecia PSK im. J. Bema.

(b.)

Pamięci Katynia

Bardzo dużo mówiło się ostatnio na ziemi węgierskiej o zachowaniu pamięci i odkryciu całej prawdy o Katyniu. Węgrzy także tutaj wspierają Polaków, stają obok nas, aby dać świadectwo, świadectwo prawdy. Obok zbrodni katyńskiej nikt nie może przejść obojętnie.

Na ścianie Kościoła Polskiego w dniu 9 listopada została odsłonięta tablica ku czci polskich oficerów i naukowców zamordowanych przez Sowieców w

Katyniu i innych miejscach kaźni. Inicjatorem Katyńskiej Tablicy Pamięci jest pan Ernest Niżałowski. Jak opowiadał, czytał Zeszyty Katyńskie, które bardzo Nim wstrząsnęły. W nocy śnił Mu się Katyń, ofiary tej strasznej zbrodni. I wtedy powiedział, że miejsce pamięci Męczenników Katynia powinno być także w naszym Polskim Kościele, gdzie spotyka się najwięcej Polaków. Tablica została wykonana przy ogromnej pomocy długoletniego przyjaciela pana Ernesta, Pétera Berkei, dyrektora zakładu nagrobków przy cmentarzu Rákoskeresztúr.

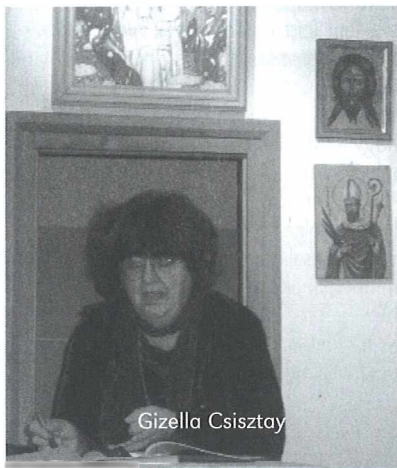
W dniu 23 listopada w Domu Polskim odbyła się prezentacja książki Włodzimierza Odojewskiego „Milczący, niepokonani – opowieść katyńska” (Katyni regény – Halhatatlan népek) oraz spotkanie z Gizellą Csisztay, która tę powieść przetłumaczyła na język węgierski.

Odojewski nazywany jest „ukraińskim bardem”, bo bardzo często tematem jego utworów są kresy wschodnie i tamtejsze wydarzenia. Najbar-

dziej znany utwór Odojewskiego, „Zasypie wszystko, zawieje...” (Paryż 1973), ukazuje losy przyrodnych braci – polskiego partyzanta i żołnierza ukraińskiego oddziału SS na tle dramatycznych wydarzeń z wojennej historii stosunków polsko-ukraińskich; w powieści tej pojawia się też wątek katyński.

„Opowieści katyńska” to książka o odkrywaniu prawdy o Katyniu, książka tak bardzo potrzebna, tak aktualna.

l.z.



Gizella Csisztay



Mintha Lengyelországban jártam volna...



Van Budapesten, a XVII. kerületben egy lengyel-magyar baráti klub. Lassan egy évtizede, hogy megalakult, magam 2002 őszétől járok ide. Havonta találkozunk, ilyenkor a klubvezetőnk, Puskás Mária jóvoltából – aki született lengyel – mindig megismerünk egy szeletkét a lengyel nép kultúrájából, életéből, természeti szépségeiből. A klubélet csúcsa számomra az, amikor minden évben eltöltünk egy hosszú hétvégét Dél-Lengyelország valamelyik hangulatos táján, szép városában. Csodálatos emlékekkel gazdagodtam többek között Zakopanében, Krakkóban, a wieliczki sóbányában, a Dunajec folyón, Limanovában és Wadowicében.

A klub hozta ki belőlem azt, hogy helytörténészként feldolgoztam az egykor Rákoscsabán volt lengyel menekült katonák táborának történetét. Természetesen a klubtagság is jelen volt 2008. március 29-én Rákoshegyen, ahol a római katolikus templom melletti parkban felavatták és megszentelték II. János Pál pápa egészalakos szobrát, melyet a rákoshegyi Babusa János készített.

Az említett szoboravatáson jelen volt a Lengyel Köztársaság nagykövete, Joanna Stępińska asszony is. Így a nyár elején a klub vezetője meghívta őt szeptemberi összejövetelünkre. Abban a szerencsében volt részem, hogy én is tagja lehettem annak a küldöttségnek, amely a meghívást előadta a követségnek. Bár szeptemberben nem jött létre a találkozó – a nagykövet asszony egyéb elfoglaltsága miatt –, október 31-én mégis üdvözölhettük körünkben. A kerületünkben lévő Diadal Úti Általános Iskola énekara – amely a szoboravatáson is szerepelt – a „Barka” és a „Wadowice” című dalok előadásával köszöntötte a vendéget, természetesen lengyelül. Joanna Stępińskának nagyon tetszett a kis előadás, köszöntőjében megígérte a gyerekeknek, hogy rövidesen jelentkezik és valamennyi kis énekest megaján-

dékozza valamivel.

November 27-én, csütörtökön a nagykövet asszony tehát meglátogatta a Diadal Úti Általános Iskolát. Nagy volt az izgalom, a kis dalosok természetesen ismét énekkel köszöntötték őt. Ezután egy órán keresztül válaszolt a gyerekek kérdéseire. *Hogyan tetszett nagykövet lenni? Van-e kedvenc állata? Mi a nagykövet munkája? Van-e cicája?* Záporoztak a kérdések, ami a 10-11 éves gyerekeket érdekelheti, azt mind megkérdezték. A nagykövet „néni” – ahogy a gyerekek szólították őt – mosolyogva, türelmesen, mint egy jó tanító néni válaszolt nekik, természetesen magyarul, hiszen mint megtudtuk, Magyarországon járt egyetemre, ezért beszél nagyon szépen magyarul. A találkozás végén minden gyerek kapott egy könyvet, amelyet Kovács István polonista történész írt. Címe: *„Egy a lengyel a magyarral”*. És mivel valakinek eszébe jutott, hogy dedikáltassa az ajándékot, Stępińska asszony mind a 49 könyvet aláírta. Hogy mindezt honnan tudom? Ebben az iskolában tanítottam 20 évig, igazgatóhelyettesként innen mentem nyugdíjba 8 éve, feleségem is itt tanít, lányom ide jár iskolába és tagja az énekkarnak. Ő már Wadowicében, a pápa szülőházában is énekelt nyáron a „Barka”-t, amikor a klub ott járt.

Azt hittem, ezzel vége is lesz erre a hétre a „lengyel” eseményeknek, de tévedtem. Másnap, pénteken volt a novemberi klubösszejövetel. Ismét vendégeink voltak: a Krosno-i járás és Korczyna város delegációját köszönthettük. A nyár folyamán ugyanis a XVII. kerületi önkormányzat együttműködési szerződést kötött Krosno járás vezetésével. A kölcsönös köszöntések után a Csekovszky Művelődési Ház színpadjára léptek a Kombornia együttes tagjai és fergeteges népi műsorral kedveskedtek a jelenlévőknek. Ének, zene, tánc, mintha valahol egy dél-lengyel faluban, lakodalomban lettem volna.

Nem értem a lengyel beszédet, de a zene, az emberi arckifejezés segítségével nagyon jól éreztem magam. A szünetben aztán jött az újabb meglepetés. A népi együttesrel együtt eljött a Trafunek cég vezetője és néhány segítőtje, akik feltálták a déllengyel konyha jellegzetes ételeit. Volt ott pacalleves, többféle töltött káposzta, vörös áfonyás hús, kolbász, hurka, legtöbbször a nevét sem tudtuk, de ízük csodálatos volt. A kóstoló után az együttes még egy műsorblokkal szerepelt, majd ők is letelepedtek az asztalokhoz. András Márta, aki szintén lengyel és nagyon szépen énekel, hol a lengyelek felé fordulva kezdett el egy lengyel dalt énekelni, hol a magyarok felé fordulva indított el magyar nótát. Hat éve vagyok a klub tagja, mindig örömmel jövök az összejövetelekre, de ilyen jól még nem éreztem magamat.

Eljött a szombat és a Kombornia együttes a Trafunek céggel együtt „bemutakozott” a Diadal Úti Általános Iskolában is. Hatalmas sikere volt! Az itteni bemutatkozás megszervezésében nagy szerepe volt az iskola igazgatójának, Olejnik Ilonának. A lehetőség adva volt, hiszen az igazgató férje lengyel, s a fent leírt rendezvények megszervezésében, lebonyolításában a legtöbbet Marek Olejnik tett. Bizonyára kapcsolatot fog teremteni az iskola a korczynai iskolával, hogy a gyerekek is megismerhessék egymást minél jobban.

Három nap, mintha Lengyelországban lettem volna. Érdekes és szép élményeim voltak, a családomnak úgyszintén. Köszönöm mindenkinek, aki tett ezért a gyönyörű hétvégeért valamit. Remélem, jövőre Korczynában ismét találkozhatunk a népi együttes tagjaival.

Dombóvári Antal

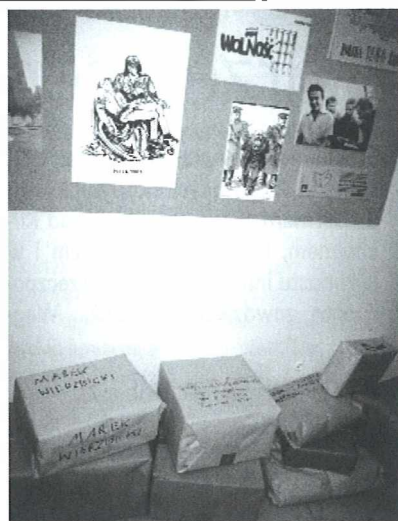
Solidarność

Niedługo będziemy świętować 30-lecie powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. W momencie rejestracji (10 listopada 1980 roku) Związek liczył ok. 10 mln członków. Był to odzew na pogarszającą się sytuację ekonomiczną społeczeństwa i protest wobec reżimu komunistycznego. Było to niezwykle zespolenie społeczeństwa w walce o wolność, demokrację, godność

człowieka. Był to ruch, który inspirował też opozycję Europy Środkowej, także Węgrów.

W dniu 7 listopada w uroczym miasteczku Szentendre, w tamtejszym Muzeum przy Fő tér 2-5 została otwarta wystawa „Solidarność. Opozycja i kultura w Polsce (1980-1989)”. Wystawa w niezwykle realistyczny sposób wprowadza nas w nastrój tamtych lat. Przywołuje tamte chwile, atmosferę strajków, polskiej ulicy, demonstracji, protestów. Trudne czasy stanu wojennego, czas walki z reżimem, skupienie, oczekiwanie, nadzieje, ale także strach i bezsilność. Wystawa niezwykle wymowna i bardzo profesjonalna.

Przed otwarciem wystawy odbyła się konferencja o tym samym tytule, w której udział wzięli: Andrzej Celiński, Jerzy Eisler, Bogdan Lis, János Tischler i Maciej Zięba. Rozmowę prowadził András Pályi. Było wiele



wspomnień i refleksji, ale we wszystkich głosach pojawiały się te oczywiste prawdy:

„Solidarność to cud, na który pracowali miliony ludzi... Wiedzieliśmy, że nie ma wolności bez solidarności... Możemy się głęboko różnić, ale jednocześnie rozumieć. Istotą Solidarności było to, że wyartykułowała to, co nas łączy...”

Solidarność, to troska o wszystkich, zwłaszcza o słabszych. To robiliśmy, dlatego byliśmy siłą”.

Iga Zeisky



Szolidaritás

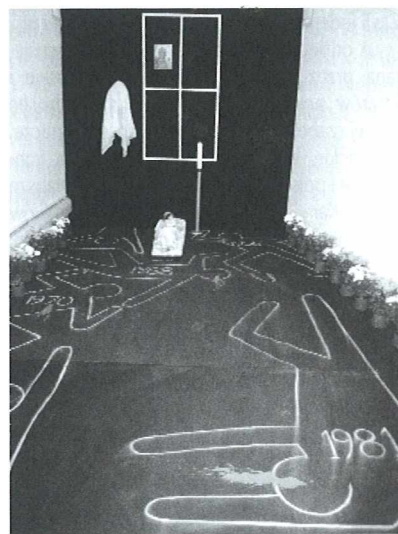
Ellenzék és kultura Lengyelországban (1980-1989)

Kiállítás a Szentendrei Képtárban 2008. november 7 – 2009. január 31.

Harminc esztendő telt el, mióta II. János Pál pápa megválasztása felébresztette honfitársaiban a remény és a szolidaritás érzését, és húsz azóta, hogy a hata-

lom képviselői utoljára ültek le tárgyalni az ellenzékkel. Felnőtt közben egy nemzedék, amelynek már nem kellett a népi demokráciák játékszabályait megismernie. A Pest Megyei Múzeumok Igazgatósága által rendezett kiállítás a látványon keresztül vezeti be a nézőt a korszak lengyel ellenzéki kultúrájába. Felidéz a nyilvános- és a magánszféra 1980-as évekbeli jelképeit, a sztrájkok, demonstrációk hangulatát, a lengyel utcákat, templomokat. Az installációk, a fotók, a korszak tárgyi emlékei között járva a ma embere is megérezheti, mi táplálta az összetartozás élményét.

Számos magyar látogatott a 1980-as években Lengyelországba. Nemcsak a tájékozott, a lengyel inspirációkat tudatosan kereső utazók, hanem az itthoni hatékony lengyelelles propaganda hatása alatt útnak indulók tértek haza meghatározó élményekkel. Csodálkozva és gyakran ámulattal szembesültek



azzal, hogy a Szolidaritás eszmeisége, a lengyel függetlenségi tradíció és a katolikus egyház milyen páratlan társadalmi összefogás kialakításához járult hozzá. A lengyelül nem tudók azonban akkor nem mindig lehettek tisztában az ellenzéki követelések részleteivel, de a hangulat, a nyilvános tereken megjelenő szimbólumok ereje magával ragadta őket. Talán a most megnyitott kiállítás is valami hasonlókat közvetíthet a magyar látogatóknak.

Erdősi Péter kurátor

(Helyszín: Szentendre, Fő tér 2-5. Megtekinthető szerdától vasárnapig, 14-18 óráig.)



Z drzewcem w ręce, ale na koniu

Stawiam dolary przeciwko orzechom, że na stu zapytanych najwyżej... kilku (?) potwierdzi, że zwycięstwa pod Kircholmem, Kluszyńem, Wiedniem i w kilkunastu innych miejscach, Rzeczpospolita zawdzięcza również... Węgrom.

Ten „przekletnik” Sobieski...

Każdemu, kto chciałby wygrać moje dolary podrzucam kilka informacji dodatkowych.

Oto Kircholm na Łotwie, niedaleko Rygi, w kalendarzu 27 dzień września 1605 roku. Król szwedzki – Karol IX Gustaw ma pod swoimi rozkazami 11.000 doborowej piechoty i rajtarów, ale daje się pokonać trzy razy słabszemu przeciwnikowi czyli wojskom dowodzonym przez hetmana Jana Karola Chodkiewicza. Co zaważyło na losach bitwy? Atak polskiej husarii, której nie sprostali nawet doświadczeni szwedzcy weterani...

Podobnie było pięć lat później pod Kluszyńem, gdzie chorągwie husarskie przydały się hetmanowi Stefanowi Żółkiewskiemu w starciu z wojskami rosyjskimi. Różnica tylko taka, że pod Kluszyńem 7.000 Polaków rozbiło liczącą 35.000 ludzi armię kniazia Dymitra Szujskiego. Czyli jeden na pięciu, w co aż trudno uwierzyć.

A odsiecz Wiednia? Z jednej strony, wspierana przez oddziały moldawskie, wołoskie i Tatarów armia turecka (70.000, może trochę więcej szabel), a z drugiej – wojska sojuszników: austriackie, saskie, bawarskie, szwabskie, frankońskie i polskie, liczebnie podobno nie słabsze od sił Kara Mustafy. Większość sojuszników tego dnia biła się z Turkami przez wiele godzin, ale tylko nieliczni na to zwracają uwagę. Zapytajcie, kto wygrał pod Wiedniem? Husaria – usłyszycie w odpowiedzi w każdej chyba (?) polskiej szkole. Tak było. 12 września 1683, w ostatniej fazie bitwy, właśnie trzy chorągwie jeźdźców ze skrzydłami, otulonych skórą lamparcimi, w jednej z największych szarż w historii, galopowały na czele 20-tysięcznej masy kawalerii polskiej i cesarsko-bawarskiej.

Wstyd chyba zdecydował, że w ówczesnych źródłach tureckich wojska sprzymierzonych liczy się nawet na 200.000 jazdy i piechoty, wśród nich 24.000–35.000 Polaków, pod wodzą – jak piszą – „tego przekletnika i zdrajcy Sobieskiego”. W ilość Polaków trafili; Jan III przyprowadził ok. 30.000 zbrojnych, w tym 23 chorągwie husarii (2670 ludzi)...

Malarze zastępują fotografów

W tamtych czasach nie było aparatów fotograficznych, więc „uskrzydłonych” jeźdźców można podziwiać jedynie na rycinach i obrazach. Malowano z mniejszym lub większym talentem. Z najlepszych wymienimy Józefa Brandta, który stworzył m.in. „Bogurodzicę” i „Bitwę pod Wiedniem”. Twórczość tego malarza nałożyła się na talent Henryka Sienkiewicza, co łatwo stwierdzić przy porównaniu wymie-

nionych obrazów z „Trylogią”. Pod wpływem Brandta znalazł się współpracujący z nim – tylko przez rok – Juliusz Kossak, chętnie ilustrujący „Potop” czy „Ogniem i mieczem”. Miejsce na podium dla batalistów, ukazujących „uskrzydłone wojsko”, należy się oczywiście synowi Juliusza czyli Wojciechowi, autorowi: „Hetmana Jana Sobieskiego pod Chocimiem”, „Hetmana Żółkiewskiego z husarią”, „Rotmistrza Mielżyńskiego przyprowadzającego Janowi III chorągiew husarską pod Wiedniem” czy obrazu „Kircholm”. Wzorujący się na pracach i tematach Wojciecha, ale nie malujący z takim rozmachem jego syn Jerzy Kossak – wśród wielu innych płócien – mógł się pochwalić „Atakiem husarii hetmana wielkiego Jana Sobieskiego pod Chocimiem w roku 1673” i „Atakiem husarii polskiej pod Wiedniem, obserwowanym przez króla Jana III Sobieskiego z Kahlenbergu”. Wprawdzie to nie arcydzieła, ale ważne prace „największego z piewców – jak oceniają historycy – chwały oręża polskiego”. Nie brakuje skrzydeł husarskich u innego z wybitnych batalistów – Jana Matejki, w okolicy polskiego monarchy na słynnym płótnie „Batory pod Pskowem”. Mistrz namalował też „Sobieskiego pod Wiedniem”; a ten ostatni obraz ktoś nawet udanie skopiował, nie zapominając o setce przynajmniej polskich kopii, pochylonych w kierunku tureckich namiotów...

Wiesiek ze skrzydłami na plecach

Z czasem malarzy zastąpili filmowcy. Jerzy Hoffman z wielkim – jak na polskie warunki – rozmachem zrealizował atakowanie „Szweda”, „Turka” czy wojaków Chmielnickiego. Jest też film „Wszystko na sprzedaż” Andrzeja Wajdy, w którym galopujących husarzy zastępuje „dyżurny na planie filmu historycznego” czyli... jeden człowiek. Krakowski aktor i poeta – Wiesław Dymny biega w kółko obok kamerzysty, więc co parę sekund w oku kamery pojawiają się skrzydła, przypięte do pleców aktora. Nie sądzę, aby konieczny był komentarz, że filmowcom chodziło o pokazanie publiczności tzw. filmowych tricków. I wykpienie oszczędnościowej polityki w scenach batalistycznych, które księgowi gotowi są sprowadzić do aktora ze skrzydłami przy plecach.

Natomiast w muzeach Krakowa czy Wrocławia można podziwiać (i nie dotykać!) kirysy, złożone z napierśników i napleczników, jak nazywano ochronę piersi i pleców, a także luskowe zbroje – karaceny, stalowe naramienniki, nabiodrki, obojczyki, skrzydła mocowane do siodła lub do pleców, rysie i lamparcie skóry, szable, czekany, wrzeszcie kopie, zakończone proporczykami i ostrymi żełęczkami. W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie wystarczy stanąć na moment przed husarzem na koniu, w pełnym uzbrojeniu oraz oporządzeniu – i można sobie wyobrazić, co czuli piechurzy: szwedzcy, ukraińscy, tureccy czy rosyjscy widząc zbliżających się konno Polaków.

Polska husaria jest też obecna w zamku



Lekki jeździec polski typu usarskiego z drugiej połowy XVI wieku.

Sassenage we Francji, na obrazie „Bitwa pod Kircholmem”. Czy nieznany z nazwiska malarz zapomniał o... skrzydłach, wyróżniających ten rodzaj ciężkiej jazdy spośród innych jednostek szesnasto- czy siedemnastowiecznej kawalerii? Czyżby znając historię uzbrojenia wiedział, że niektóre z polskich chorągwi wcale skrzydeł nie używały? Lepiej nie podejrzewać, że po prostu pożalował grosza przy zakupie farb, czyli z oszczędnością, wykpionej we „Wszystko na sprzedaż”?

Husarz czyli husarz

Czas na puentę czyli wyjaśnienie, co mają Węgrzy do polskich wiktoryi pod Chocimiem, Kircholmem, Kluszyńem czy Wiedniem. Dużo mają. Niektórzy z historyków polskich i węgierskich są zdania, że słowo „husarz” („huszar”) wiąże się z węgierskim liczebnikiem „husz” czyli dwadzieścia i dotyczy systemu organizacyjno-poborowego w czasie tworzenia jednostek kawalerii. Jest też wersja, że nazwę „husar” ściągnięto z serbskiego „chusa”, oznaczającego oddział konny oraz z „gusara” – rozbójnika konnego. Można z nią śmiało polemizować. Z przekazów wiadomo, że skrzydła – obecne na tarczach husarzy węgierskich w XV wieku – na tarczach polskich pojawiały się już w czasach panowania Ludwika Węgierskiego. A pod rządami nie kogo innego, ale Stefana Batorego modernizowano husarię Rzeczypospolitej „more hungarico” czyli „na sposób węgierski”. Do wcześniejszego uzbrojenia dodano każdemu z jeźdźców: koncerz (długi miecz), rusznice i parę pistoletów.

I skrócono kopie do ośmiu łokci (jeden łokieć = 57,5 centymetra). Husarzowi było trochę lżej. Kopie nazywano „drzewami”. Dla kogoś, w kogo wjechało takie „drzewo” – jego długość nie miała jednak najmniejszego znaczenia...

Stanisław M. Jankowski

Kopjával, lóháton

Dollárban fogadok dió ellenében, hogy száz megkérdezett közül legföljebb néhány tudja, miszerint a Lengyel Nemzeti Köztársaság a Kirchholm, Kluszyn, Becs alatti, és még néhány győzelmet a... magyaroknak is köszönheti.

Az „átkozott” Sobieski...

Aki a dollárjaimat akarná megnyerni, néhány ráadás információ.

A lettországi Kirchholm, Riga közelében, 1650 szeptember 27-e. IX. Károly Gusztáv svéd király parancsnoksága alatt 11 ezer gyalogos és lovas veszít a háromszor gyengébb ellenfél, Jan Karol Chodkiewicz hetman serege ellenében. Mi döntötte el a csata végkimenetelét?

A lengyel huszárság támadása, amelynek a tapasztalt svéd veteránok sem tudtak ellenállni...

Hasonló eset öt évvel később Kluszyn alatt, ahol a huszárszászlóalj volt Stefan Zół-

a másik oldalon a szövetségesek: osztrák, szász, bajor, sváb, frank és lengyel csapatok, amelyek vélhetően számbelileg nem maradtak el Kara Musztafa erőitől. A szövetségesek nagyobb része ezen a napon hosszú órákig harcolt a törökökkel, de csak kevesen vonták magukra a figyelmet... Hogy ki győzött Becs alatt? A huszárok – hallhatjuk talán minden (?) lengyel iskolában a választ. Így van. 1683 szeptember 12-én, az ütközet végső szakaszában három zászlóaljnyi, szárnyas, párduchörbe öltözött huszár a történelem egyik legnagyobb rohamában, a 20 ezres lengyel és császári-bajor lovasság élén vágatott.

Valószínűleg a vereség miatti szegény következtében a korabeli török források 200 ezer gyalogost és lovast említnek a szövetséges táborban, köztük 24, illetőleg 35 ezer lengyelt „az átkozott és áruló Sobieski” vezetésével. A lengyelek számát eltalálták: III. János király körülbelül 30 ezer lovast vezetett, ebben 23 huszárszászlóaljat (2670 embert)...

Festők a fotósok helyett

Akkoriban nem lévén fotográfia, a szárnyas huszárokat csak metszeteken és festményeken láthatjuk. Ki több, ki kevesebb tehetséggel festett. A legjobbak között említhetjük Józef Brandtot, aki egyebek közt a „Bogurodzica” és „A bécsi csata” című képet alkotta. Működése hatott Henryk Sienkiewiczre, ezt könnyen megállapíthatjuk, ha az említett képeket a „Trilógia”-hoz hasonlítjuk. Brandt befolyásolta az egy éven át vele együttműködő Juliusz Kossakot is, aki szívesen illusztrálta a „Vízözön” vagy a „Tűz és vassal” című Sienkiewicz-regényeket. A huszárságot festő battalisták pódiumán helye van természetesen Juliusz fiának, Wojciechnek is, aki a „Jan Sobieski hetman Chocim alatt”, a „Żółkiewski hetman huszárokkal”, a „Mielżyński lovaskapitány Becsnél III. János elé vezet a huszárok zászlóalját”, vagy a „Kirchholm” című kép szerzője. Wojciech munkáit és témáit másolva a fia – Jerzy Kossak – nem tudott olyan lendületesen festeni, de egyéb vásznai közt dicsekedhet „A huszárság támadása Chocimnál Jan Sobieski hetman vezérletével 1673-ban”, valamint „III. Sobieski János a huszárság támadását figyel Becs alatt, a Kahlenbergről” című művekkel. Ezek ugyan nem remekművek, de – mint a történészek mondják – a „lengyel fegyverek dicsőségének legnagyobb dahnoka” fontos művei. Más nagyszerű csatakép-festőnél sem hiányoznak a szárnyas huszárok – Jan Matejko például a „Báthori Pszkov alatt” című képén szerepelteti őket. A mester megfestette a „Sobieski Becs alatt” című képet is. Ezt pedig igen sokan másolták, és nagyon sok heliogravúr-másolat is készült.

Wiesiek szárnyal a hátán

A festőket idővel felváltották a filmesek. Jerzy Hoffman – a korabeli lengyel viszonyokhoz képest – nagy filmben mutatta be a svédek, a

törökök, vagy Hmelnyickij támadását. A „Minden eladó” című Wajda-filmben a vágató huszárokat „a történelmi film ügyelete”... azaz egyetlen ember képviseli. A krakkói színész-költő – Wiesław Dymny – a kameramann körül fut, így hát percenként megjelennek a vállára tűzött szárnyak. Nem hinném, hogy magyarázni kell, miszerint az úgynevezett „filmes trükköket” akarták bemutatni, valamint a harci jeleneteken takarékoskodó film-gazdálkodást, amint a könyvelés képes a színészek vállára helyezett szárnyakig levezetni a költségvetést. Elég a jelmez-kölcsönzőbe menni, ha valaki szeretne gyönyörködni abban, hogy (Isten nyugtassa) Wiesieket a Hoffman-féle „Vízözön”-ben a legkevésbé sem takarékosan szétvert huszárságban lássa.

Krakkó vagy Wrocław múzeumaiban viszont megnézhetők (de nem érinthetők!) a mell- és hátlemezekből álló vérték, valamint páncélingek, acél védgyűrűk, öv-páncélok és a nyereghez vagy háthoz erősített szárnyak, a hiúz- vagy párduchörök, kardok, harci bárdok és főként a kopjak, amelyek zászlócskában és vasalt hegyben végződtek. A varsói Lengyel Hadsereg Múzeumban elég egy percig a teljes fegyverzetben és felszerelésben lovon ülő huszár előtt állni, hogy elképzeljük, mit éreztek a svéd, ukrán, török vagy orosz gyalogosok, látva a lovon érkező lengyeleket.

A lengyel huszárság jelen van a Sassenage várban Franciaországban is, a „Kirchholmi csata” című képen. Talán a – névről ismeretlen – festő elfelejtette a jelet, a szárnyakat, amelyek a 16-17-ik század lovassági alakulataihoz képest jelentettek megkülönböztetést? Netán a fegyverzet-történetet ismerő festő tudta, hogy némelyik lengyel zászlóalj egyáltalán nem használta a szárnyat? Vagy csupán a festékekkel takarékoskodott úgy, ahogyan azt a „Minden eladó” című filmben tették?

A huszár, vagyis huszar

Ideje elmondanom, hogy mi közük a magyaroknak a Chocim, Kirchholm, Kluszyn vagy Becs alatti lengyel győzelmekhez. Márpedig sok. Néhány magyar és lengyel történész úgy véli, hogy a magyar „huszár” szó a magyar „húz” számnévből származik, és a toborzás idején alkalmazott számitási rendszer emléke. Más változat szerint a huszár nevét a szerb „chus”-ból vette, ami lovas csapatot jelent, valamint a „gusar”-ból, ami lovas rablót. Lehet nyugodtan vitatkozni. Forrásokból tudjuk, hogy a szárnyak – jelenleg a 15. századi magyar huszárok jelvényéről – már Nagy Lajos király idején megjelentek. És nem más, mint Báthori István idején modernizálták a Lengyel Nemzeti Köztársaság huszárságát „more hungarico”, azaz „magyar mód” szerint. A korábbi fegyverzethez hozzárendelték a hosszú kardot, a puskát és két pisztolyt.

A kopját nyolc könyökre rövidítették (egy könyök 57,5 cm). A huszárnak kissé könnyebb lett. Akibe azonban egy ilyen kopja befürödött, annak számára a hosszúsága nem volt érdekes...

Ford: dcs



Stefan Zółkiewski alakja Jan Matejko „Báthori Pszkov alatt” című képén

kiewski hetman segítségére az orosz csapatok ellen. A különbség csak annyi, hogy Kluszyn mellett 7 ezer lengyel verte szét a Dmitrij Szujszkij herceg 35 ezer emberét. Ez egy az öthöz arány, szinte nehéz elhinni.

És Becs felszabadítása? Az egyik oldalon a moldvai oláh és a tatár egységektől támogatott török hadsereg (70 000, vagy még több harcos),

W poszukiwaniu skarbów... część 4

Nastąpił smutny i ponury okres w życiu polskiego uchodźstwa na Węgrzech. Losy Polaków zaczęli podzielać Węgrzy, niedawni protektorzy i ci, którzy z nimi współdziałali. Okazało się niestety, że gestapo już w momencie wkroczenia posiadało dane dotyczące „niebezpiecznych” Polaków, których należało pozbawić wolności. Te informacje zdobywali szpiedzy wraz z członkami różnych organizacji niemieckich oraz studenci z Reichs-deutsche Schule w Budapeszcie.

Jednym z pierwszych aresztowanych był sam dyrektor IX Wydziału Socjalnego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych – dr József Antall. To jemu podlegali Polski Komitet Obywatelski z prezesem Henrykiem Sławiakiem na czele. Urząd ten reprezentował interesy uchodźców. Wiadomo było, że rząd polski pokrywał jego wydatki, z tym, że w razie trudności finansowych miało pomagać węgierskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Głównym powodem aresztowania było udzielanie pomocy żołnierzom polskim ewakuującym się na Zachód oraz ratowanie polskich Żydów.

Wkrótce nastąpiła bardzo dramatyczna konfrontacja Polaków i Węgrów. Wszyscy aresztowani Polacy – Henryk Sławiak, Andrzej Pysz (jego zastępca), ks. Rzepko-Taski i inni zeznawali solidarnie biorąc całą winę na siebie i torturowani na śledztwie przez hitlerowców nie zdradzili Antalla. W ten sposób nie obciążając go swoimi zeznaniami ratowali mu życie. Natomiast sami Polacy nie uniknęli tragicznego losu – zostali wywiezieni na stracenie do obozu zagłady w Mauthausen. A człowiek, który tak wiele zdziałał dla Polaków jako opiekun polskich uchodźców cywilnych zmarł w Budapeszcie w 1974 roku. Na jego nagrobku widoczny jest biały orzeł z wrytym napisem: „Poloniae Semper Fidelis”. On sam zaś do końca swojego życia wspominając polskich wybawicieli zawsze „zapominał” o własnych służbach.

Wielu innych Węgrów odpowiadało również za współdziałanie w sprawach polskich. Aresztowano również hrabinę Erzsébet Szapáry, która była przewodniczącą węgiersko-polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami w latach 1940-44 i znaną postacią udzielającą się charytatywnie w kręgach Polonii zgrupowanej przy kościele polskim (była kuzynka regenta Węgier Miklósa Horthy'ego).

W kościele polskim mimo przerwanej pracy wśród Polonii życie nie zamarło. Siostry Elżbietanki przez cały czas dokładały wszelkich starań aby opiekować się śmiertelnie chorym księdzem Wincentym Dankiem. Mimo zaawansowanego wieku, aresztowano go gestapo, a po uwolnieniu, które



Zdjęcie wykonane podczas pielgrzymki grupy polonijnej z Kőbányi do Sanktuarium Maryjnego w Máriaremete (rok 1940 lub 1941). Od lewej siostry: Aquina, Scholastyka i siostra przełożona Zenona, obok ks. Michał Oramus. Rząd wyżej: za siostrą Scholastyką stoi Helena Nowak, na prawo od niej siostry Łopotówny: Kasia, Róża i Irenka. Za nimi widać kilku uchodźców polskich. Na dole, na ziemi siedzą: Péter – pensjonariusz Domu Polskiego, obok niego rodzeństwo Kasperek: Janek i Marysia. Pierwszy od lewej – rząd najwyższej stojący – Jan Hubkiewicz – syn, harcerz, od niego na prawo w kapeluszu ojciec Edyty Gliszczyńskiej i matka Maria.

zawdzięczał Węgrom postanowiono go ukrywać. Siostry z lękiem oczekiwały napierających wojsk radzieckich, tak więc postanowiły udać się do zajmowanego przez zgromadzenie domu w Máriaremete, leżącego na przedmieściach Budy. Dwie z siostr – Aleksandra i Aquina przebywały tam tak długo, że brak wiadomości od nich tak zaniepokoił siostrę przełożoną Zenonę, że postanowiła wysłać tam siostrę Scholastykę. Ta z kolei obawiając się samotnej podróży zaproponowała wspólną wyprawę zaprzyjaźnionej z nią Marii Gliszczyńskiej. Matka czternastoletniej Edyty nie rozstawała się z córką i tak we trzy wyruszyły piechotą z Kőbányi w długą i niebezpieczną podróż, próbując pokonać prawie 30 kilometrową odległość, która dzieliła je od Máriaremete.

Wyruszyły o świcie, było mroźno i leżał śnieg, było to gdzieś bodajże w lutym – jak wspomina pani Edyta Molnár. I tak rozpoczęła się odyseja kilkunastoletniej dziewczynki... W Peszcie znajdowały się już oddziały radzieckie, wprowadzili Niemcy wysadzili w połowie stycznia wszystkie mosty na Dunaju, ale liczyły na przeprawę promem. Mała Edyta nigdy nie zapomniała przejścia przez tereny, na których znajdowało się getto. Widziała jakby w jakimś koszmarze masę wywożonych zamartwionych ciał ludzkich, kobiet, mężczyzn i dzieci. Ale najbardziej przykuła jej uwagę sylwetka młodej kobiety o jasnych, długich

włosach wydobywająca się z masy leżących trupów... Po jakimś czasie dotarli do miejsca, w którym nie tak dawno wznosił się okazały most Elżbiety. Teraz ochoczo uwijali się tam żołnierze rosyjscy i pomagali ludziom w przeforsowaniu Dunaju.

Pierwszy posiłek i odpoczynek nastąpił w kościele pod wezwaniem św. Katarzyny przy ulicy Döbrentei, tuż przy nabrzeżu dunajskim, ale kościół nie przypominał domu modlitwy. Wokół otaczały go ślady pozostawione przez stacjonujące tam oddziały kawalerii a także pozostawionych tam przez dłuższy czas koni... Wszędzie dominowało wielkie spustoszenie, ale nie to było ważne. Miały zaledwie pół godziny aby się posilić, a potem czekała je daleka droga na Máriaremete...

Dalsza podróż okazała się forsowniejsza, szły ciągle pod górę i wszystkie trzy były już bardzo wyczerpane. Obiecały sobie wtedy, że jeżeli nie będą miały siły iść dalej zatrzymają się na odpoczynek w budynku zajmowanym przez Czerwony Krzyż niedaleko celu podróży. Nie reagowały też na dobiegające z daleka odgłosy huków i wystrzałów... to wycofywali się z Budy Niemcy... W końcu późno w nocy u kresu siły dotarły do upragnionego celu, a Siostry Elżbietanki całe i zdrowe powitały je serdecznie. Wkrótce Edyta zapadła w długi sen i tak błyskawicznie przemknęły jej dwa dni, dwa dni, których nie za bardzo pamięta...

Niestety, wkrótce trzeba było powracać i donieść przełożonej, że pozostałym tu siostrom nic złego się nie stało.

Niebawem losy wojny odwróciły się. Pod



Edyta Gliszczynska
(pierwsza z prawej)
z Irenką Łopotówną

koniec 1944 roku od wschodu i północy wkroczyła na teren Węgier Armia Radziecka i dla polskich uchodźców nastały łatwiejsze czasy. Polacy zaczęli liczyć się z możliwością rychłego powrotu do kraju i faktycznie w lutym 1945 po długotrwałym obleżeniu przez Rosjan Budapesztu (od 20 grudnia 1944 do 17 lutego 1945 roku) droga powrotu stała już otworem. Wkrótce rozpoczęła się regularna ewakuacja. Można było wrócić do Ojczyzny.

Dni upływały na oczekiwaniu końca wojny. Dnia 4 kwietnia 1945 roku Armia Radziecka stanęła w końcu na granicy z Austrią i Węgry zostały oswobodzone. Jednak nie wszystkim było dane cieszyć się z tak upragnionego pokoju. Ksiądz Wincenty Danek nie dożył tej chwili. Wycieńczony postępującą chorobą nowotworową zmarł tuż przed zakończeniem wojny 27 kwietnia 1945 roku. I tak oto odszedł cicho, jakby niezauważalnie człowiek, który tak mało potrzebował dla siebie a tak dużo pozostawił

po sobie. Nie wszystkie siostry mogły pożegnać się z założycielem kościoła polskiego, brakowało bowiem siostry Aleksandry, która wcześniej powróciła do kraju, a wkrótce po niej, po zakończeniu wojny wyjechała zapadająca na zdrowiu siostra Scholastyka i to ostatnim wrzesniowym transportem z uchodźcami polskimi powracającymi z radością do kraju.

Opiekunem kościoła polskiego na Kőbányi został ksiądz Michał Oramus, któremu została powierzona opieka nad tymi rodakami, którzy pozostali na Węgrzech. Wkrótce też przystąpił do odnowy kościoła, bowiem w czasie operacji wojennych kościół polski znalazł się na linii natarcia wojsk radzieckich. W wyniku ostrzału artylerii została uszkodzona wieża kościelna, wybuchł też pożar, który na szczęście szybko ugaszono.

Narcyza Angyal
(ciąg dalszy nastąpi)

Czarodziej klawiatury, wielki patriota

Mistrz Paderewski

Polska przez 123 lata (od 1795 do 1918 roku) była nieobecna na politycznej mapie Europy. Wreszcie w roku 1918 odzyskała upragnioną niepodległość. Jednak dziesiątki minionych lat nie pozwalają nam zapomnieć o naszych rodakach, którzy przyczynili się do tego wielkiego zwycięstwa i którym zawdzięczamy dzisiejszą wolność. Do nich należy między innymi Ignacy Jan Paderewski – pianista, kompozytor, mąż stanu, hojny filantrop, zaliczany do grona największych osobowości świata kultury i polityki nie tylko w Polsce, ale i na świecie.

Część źródeł podaje, że Ignacy Jan Paderewski urodził się 6 listopada, a część, że 18 listopada 1860 r. Przyszedł na świat w Kuryłówce na Podolu. Jego matka zmarła wkrótce po jego narodzinach. Jedynym opiekunem Ignacego i jego starszej siostry Antoniny był ojciec, uczestnik powstania styczniowego, który za udział w nim odbył karę roku więzienia w Kijowie. Patriotyczne tradycje rodzinne wspierane były gruntowną nauką historii Polski otrzymywaną od byłego powstańca listopadowego Michała Babińskiego.

Mały Ignacy od dzieciństwa przejawiał uzdolnienia muzyczne. Studia muzyczne rozpoczął w wieku 12 lat, kształcąc się w Warszawskim Instytucie Muzycznym. Utrzymywał się grając na przyjęciach, komponując i wykonując własne utwory, a także udzielając lekcji gry. Pomimo zachwyty otoczenia, sam twierdził, iż musi jeszcze wiele się nauczyć – przez to potrafił ćwiczyć nawet po 12 godzin dziennie. W 1880 roku poślubił Antoninę Korsakównę, która zmarła rok później, pozostawiając go z kalekim

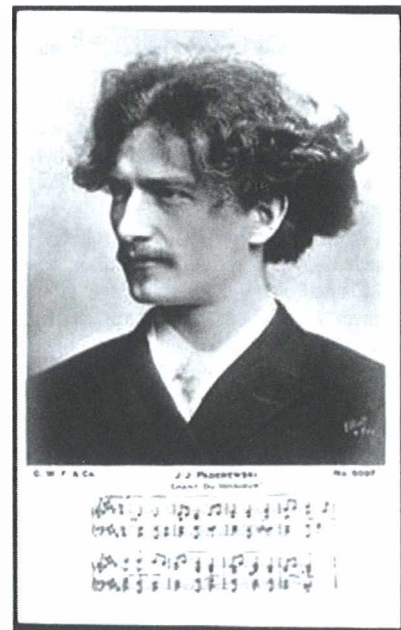
kilkumiesięcznym synem Alfredem. Po śmierci żony wyjechał doskonalić swój warsztat do Berlina. Dzięki finansowemu wsparciu aktorki Heleny Modrzejewskiej kontynuował naukę w Wiedniu, pod kierownictwem Teodora Leszetyckiego. Pierwszy większy sukces odniósł debiutując jako pianista w 1887, a w 1888 roku miał miejsce jego pierwszy duży koncert w Paryżu.

Wielkim sukcesem okazało się jego pierwsze tournée w latach 1891-1892 po Stanach Zjednoczonych, podczas którego dał 107 koncertów. Zyskując sławę jednego z największych pianistów postanowił na stałe zamieszkać w USA. Jego podróże koncertowe prowadziły nie tylko przez kraje obydwu Ameryk, ale i kraje Europy, południową Afrykę, a także Nową Zelandię, Australię i Tasmanię. Wszędzie był przyjmowany entuzjastycznie a jego recitale zaszczycały swą obecnością koronowane głowy oraz wielcy politycy, wśród których miał wielu przyjaciół.

Popularność Paderewskiego-pianisty była tak duża, że jego nazwiskiem nazywano cukierki i mydło, sprzedawano nakręcone zabawki z grającą postacią z bujną czupryną. Podobno jego nazwiskiem nazwano nawet pewien gatunek ziemniaków jako coś bardzo dobrego.

Paderewski był również kompozytorem. Znałe są jego sonaty, cykle wariacji, pieśni do tekstów polskich i francuskich, miniatury fortepianowe. Najśłynniejsze orkiestry włączały do swego repertuaru utwory, takie jak opera Manru, Symfonia „Polonia”, Fantazja polska na fortepian i orkiestrę.

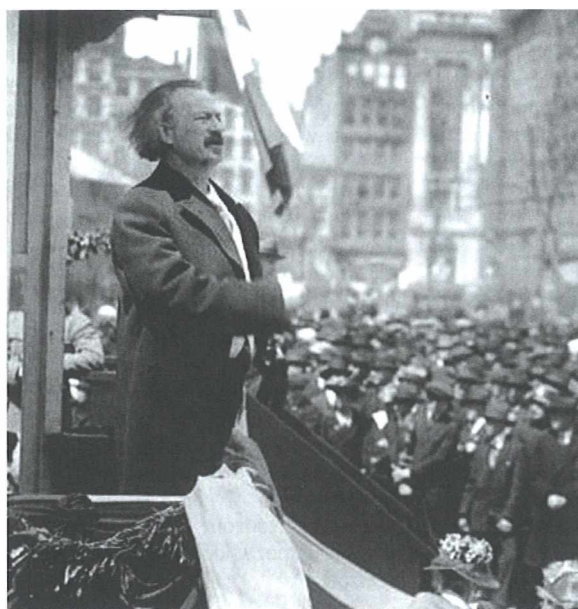
W 1899 roku Paderewski ożenił się z Heleną Górką, czym sprawił zawód wielu



wielbicielkom urzeczonym jego talentem i wyglądem (zwłaszcza długimi, falującymi włosami). Państwo Paderewscy osiedli w Morges, niedaleko szwajcarskiej Lozanny.

Liczne podróże po Europie i kontynencie amerykańskim, spotkania z przywódcami państw i mężami stanu, przyjaźń z wybitnymi pianistami, pisarzami, rozmowy i bujna z nimi korespondencja, to wszystko świadome działania Paderewskiego, które zmierzały do przywrócenia ojczyźnie niepodległości. Setki recitali i koncertów, które nieustannie dawał, były również dobrym pretekstem do przedstawienia sprawy polskiej. Na każdym z koncertów artysta mówił o Polsce, po czym siadał do fortepianu i grał muzykę polską. Dochód z koncertów przeznaczal zaś na cele narodowe.

Okazją do podniesienia ducha narodu



stała się 500. rocznica zwycięstwa pod Grunwaldem. Paderewski zaproponował zorganizowanie w 1910 roku w Krakowie uroczystych obchodów. Dokonano odsłonięcia pomnika ufundowanego przez pianistę. Niepodległościowego przemówienia przez niego wygłoszonego wysłuchało ponad 150 tysięcy osób, przybyłych do Krakowa z trzech zaborów, a także Polacy rozsiadani po całym świecie.

W celu odbudowy państwa polskiego w latach 1917-1919 w Stanach Zjednoczonych powołano Polski Komitet Narodowy, którego jednym z założycieli był Ignacy Jan Paderewski. To właśnie jego dziełem jest obszerny memoriał dla prezydenta Wilsona - oświadczenia zjednoczonej i niepodległej Polski, który sprawę polską umieścił w XIII punkcie swego oświadczenia dotyczącego pokoju po zakończeniu I wojny światowej. Osiągnięciem Paderewskiego w tym okresie było także utworzenie na terenie Francji autonomicznej, znajdującej się pod zwierzchnictwem Komitetu Narodowego Polskiego Armii Polskiej, dowodzonej przez Józefa Hallera. W skład tej armii, obok 35 tysięcy byłych polskich jeńców z armii austro-węgierskiej i niemieckiej, weszło około 22 tysięcy Polaków z USA i nawet 300 z Brazylii! W 1919 r. armia została przywieziona do kraju.

W listopadzie 1918 roku Paderewski opuścił Amerykę, przybył do Gdańska, następnie do Poznania (gdzie wybuchł powstanie wielkopolskie), w styczniu 1919 roku wyjechał do Warszawy i do Krakowa. Wszędzie był entuzjastycznie witany. 16 stycznia 1919 roku przyjął propozycję stanowiska premiera koalicyjnego rządu i jednocześnie ministra spraw zagranicznych. Zniechęcony, rozgoryczony i umęczony intrygami politycznymi złożył 4 grudnia 1919 roku dymisję i w lutym opuścił Warszawę, udając się do swej siedziby w Morges w Szwajcarii. Służył jednak dalej krajowi,

aktywnie uczestnicząc w działaniach dyplomatycznych oraz kontynuując współpracę z Polonią amerykańską.

Po wycofaniu się z polityki Paderewski zmuszony sytuacją finansową powrócił do pianistyki. Z olbrzymim wysiłkiem po latach doszedł ponownie do swej wirtuozowskiej biegłości. W listopadzie 1922 roku dał koncert w Carnegie Hall w Nowym Jorku, gdzie debiutował w roku 1891. W roku 1932, na jego występ w Madison Square Garden przybyła rekordowa liczba widzów - 16 tysięcy! Koncertował ponadto we Włoszech, we Francji, Londynie i Belgii. Śmierć żony, pogarszająca się stan zdrowia czasowo ograniczyły jego działalność koncertową, do której powrócił jednak w 1938 roku.

Po wybuchu II wojny światowej Paderewski powrócił do polityki, wchodząc w skład władz Polski na uchodźstwie. Został przewodniczącym Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, która stanowiła substytut Sejmu na emigracji. Mimo pogarszającego się stanu zdrowia nie przerywał swych licznych podróży dyplomatycznych. Podczas jednej z nich zaskoczyła go śmierć. Było to 29 czerwca 1941 roku w Stanach Zjednoczonych. Naród polski stracił „jednego z największych swych duchów przewodnich”, jak napisał wówczas gen. Władysław Sikorski.

Paderewski to nie tylko wybitny muzyk i polityk. To także bogata osobowość, którą cechowała niepospolita pracowitość, szlachetność i wrażliwość na cudzą krzywdę. Lubił i chciał pomagać ludziom. Towarzysząc jego popularności sukces finansowy wykorzystwał w działalności publicznej. Majątkiem dzielił się hojnie, zarówno z rodakami, jak i obywatelami wielu innych krajów. Zasiłał fundusze i fundacje. Z jego udziałem finansowym powstawały sale koncertowe i pomniki, m.in. Debussy'ego i E. Colonne'a w Paryżu, pomnik Liszta w Weimarze, Beethovena w Bonn, Chopina w Żelazowej Woli, Kościuszki w Chicago, Łuk Waszyngtona. Poważne kwoty przeznaczał na cele charytatywne (wspierał Międzynarodowy Czerwony Krzyż, stowarzyszenia opiekujące się rodzinami poległych, sierot, weteranów, inwalidów).

Prochy wielkiego Polaka przywieziono do wolnej Polski w 1992 roku, spoczęły w katedrze św. Jana w Warszawie. W uroczystości wziął udział prezydent Lech Wałęsa i specjalnie przybyły z USA George Bush.

opr. Edyta Deak

Jak namówić morelę, żeby była płaska...?

Trochę zaskakująco brzmi to pytanie, tym bardziej, że mój artykuł nie będzie ani o malarstwie, ani o nowej grupie ekologicznej, wmawiającej nam, że płaskie to zdrowe. Pytanie to pochodzi z ust prof. Andrzeja Pedrycy, kierującego katedrą genetyki na Budapeszteńskim Uniwersytecie Korwina - Budapesti Corvinus Egyetem.

Celem genetyki, z tego co wiem, jest zrozumienie fundamentalnych procesów biologicznych; to gałąź wiedzy o dziedziczności i zmienności organizmów, które oparte są na informacji w podstawowych jednostkach dziedziczności - genach. O genetyce mówi i pisze się ostatnio dużo. Spróbowałam przetestować skojarzenia budzące się na słowo „genetyka” u grupy moich przyjaciół. Zgodnie z moimi przewidywaniami, najczęściej kojarzono genetykę z takimi słowami jak: „manipulacja, etyka, granice...”

A u prof. Pedrycy nagle ten dialog z morelą. Takie poetyckie podejście do nauki? Nie dziwi to jednak, gdy pozna się Andrzeja Pedrycę osobiście. Jest on nie tylko wybitnym naukowcem, ale także poetą, przewodniczącym Forum Twórców Polskich na Węgrzech.

Na Węgry trafił prosto po liceum. Należał do grona tych wybitnie uzdolnionych, którym licea w latach 70-tych w Polsce dawały możliwość studiowania za granicą. Kierunki studiów proponowało Ministerstwo Oświaty, często więc niektórym młodym ludziom one nie odpowiadały i decydowali się na pozostanie w Polsce. Andrzej Pedryca miał szczęście, zdolnym z jego rocznika maturalnego zaoferowano między innymi studia na wydziale ogrodniczym, a biologia była zawsze jego pasją i właśnie ten kierunek studiów go pociągał. Miał do wyboru dwa kraje: Bułgarię i Węgry. Wybrał Węgry. Pewnie trochę z sentymentu. Babcia Elżbieta często wspominała miłego węgierskiego oficera, który stacjonował w czasie wojny w ich domu. Był, jak to Węgrzy, szarmancki, przynosił cukierki...

I tak trafił Andrzej Pedryca z okolic Kielc do Budapesztu.

Początki były niezbyt łatwe, przede wszystkim nauka języka. Pierwszy rok (1974/75) studiów to bardzo intensywna nauka języka węgierskiego; 6 dni w tygodniu po 6, 7 godzin dziennie - zajęcia z leksyki, gramatyki. Musiał przecież po roku pobytu na Węgrzech, bez jakiegokolwiek wcześniejszej znajomości języka,

zacząć studia z kolegami Madziarami, musiał zrozumieć wykłady, brać czynny udział w ćwiczeniach z rówieśnikami, dla których węgierski był językiem ojczystym.

Najtrudniejszy był pierwszy semestr, do wyjazdu na Boże Narodzenie do domu. Bardzo tęsknił. Ale wytrwale pozostał wierny swojemu wyborowi. Po zakończonym sukcesem egzaminie z języka, długich wakacjach w Polsce, w czasie których czytał kryminały po węgiersku, aby nie wyjść z wprawy, zaczął w 1975 studia na wydziale ogrodniczym na Kertészeti Egyetem, który był wtedy odpowiednikiem polskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Jako specjalizację wybrał genetykę roślin, konkretnie pomidora. Starał się zrozumieć sens procesów genetycznych.

W akademiku językiem „wspólnym” był węgierski, dzięki czemu jego sprawność językowa jeszcze bardziej się doskonaliła. Na studiach poznał też swoją przyszłą żonę Elżbietę, Węgierkę. Coraz mniej czuł się cudzoziemcem i drażniło go (i drażnił nadal), gdy chwalono jego doskonałą znajomość języka. Ten język był przecież już tylko środkiem do przekazania wiedzy, jaką posiada.

W 1980 roku, w bardzo wyjątkowym i trudnym dla Polski okresie, decyduje się pozostać z żoną w jej ojczyźnie. Podobnie jak początek studiów, tak i pierwsze kroki w życiu zawodowym nie były łatwe. Trudności z paszportem, przyjazdy na zaproszenie, znalezienie pracy bez stałego miejsca zameldowania, ciągłe codzienne zmagania. Musiał utrzymać rodzinę, więc zaczął od pracy nie związanej z jego specjalnością, jako tłumacz, przygotowujący prasówkę w Telewizji Polskiej na Węgrzech.

Rok 1981 był dla niego pomyślniejszy. Wreszcie znalazł pracę w swoim zawodzie w Instytucie Zielarstwa w Budakalász. Otrzymał tam interesujące i trudne zadanie – stworzenie nowego Ogrodu Botanicznego opartego na zupełnie nowej systematyce roślin, bazującej na biochemicznym pokrewieństwie gatunków. W 1983 udało mu się wrócić na uczelnię, zając się znowu genetyką. Od 4 lat jest kierownikiem katedry genetyki, autorem wielu artykułów naukowych (41 w międzynarodowych czasopiśmie w jez. angielskim), wydał podręcznik akademicki „Genetyka i hodowla roślin”, udało mu się stworzyć 3 nowe odmiany moreli, które zarejestrowane są na Węgrzech.

Morele go teraz bardzo zajmują i jako gatunek w punktu widzenia sadownictwa a przede wszystkim jako biologiczny model roślin drzewiastych. To z nimi stara się znaleźć taki język genetyczny, który by je przekonał do zmiany „starych przyzwyczajeni”.

„Jak stworzyć nowe odmiany moreli, przekonać roślinę(!), żeby była inna? Jak się z nią porozumieć? Jej przecież nie zależy na tym, żeby być płaską. To właśnie genetyka jest tym językiem, którym mogę się z nią porozumieć” (A.P.).

Ta ingerencja w przyrodę ma często krytyków, lecz jakże często też nie zdajemy sobie sprawy z tego, od jak dawna my, ludzie, tę przyrodę planowaliśmy. Przecież krowa, dająca mleko, pies machający ogonem na widok

swojego pana, kot na kanapie, wszystkie rośliny, które uprawiamy: zboża, owoce, warzywa, rośliny ozdobne w doniczkach i w parkach to też są tylko konsekwencje tysiącletnich zamierzonych działań człowieka. Współczesna hodowla roślin jest po prostu o wiele bardziej precyzyjna i szybsza, bo w dużej mierze zna genetyczne przyczyny i fizjologiczne skutki swoich zabiegów i nie bazuje już na przypadkowości, jak to się działo na przestrzeni wieków, kiedy człowiek przechodząc z fazy zbierania dzikich owoców i myślistwa intuicyjnie selekcjonował nadające się do uprawy lub hodowli określone typy roślin i zwierząt. Genetyka to poznanie biologicznych i biochemicznych podstaw życia. To nie tylko dziedziczenie, geny bezustannie regulują funkcje naszego organizmu od urodzenia do śmierci i przekraczając bariery pokoleń, są jedyną nieśmiertelną częścią żywego świata. Tak modne obecnie w prasie, polityce traktaty o ochronie środowiska, bez wiedzy o tym jak działają żywe organizmy – ta najbardziej wrażliwa sfera otaczającej nas rzeczywistości – jest tylko pozbytym sensu zarożumiałstwem i wyrachowaniem tych, którzy czerpią z tego bezpośrednie zyski. To coś takiego, jakby właściciel firmy pogrzebowej był ordynatorem szpitala.

Jak ważne jest poznanie genetyki człowieka pokazują przykłady przepisywania lekarstw „na chorobę” a nie na konkretnego człowieka z jego chorobą. Bo przecież każdy z nas jest jedyny, inny, poprzez niepowtarzalną kombinację genów, a zatem przepisując lekarstwa, należy się z tą innością liczyć. Profesor Pedryc myśli, że za parę lat będziemy w stanie, właśnie dzięki genetyce, otrzymywać lekarstwa, dostosowane do jednostki.

Genetyka go fascynuje. Ona też fascynuje młodych ludzi, studiujących na jego wydziale. Oni też, podobnie jak ich profesor, potrafią godzinami, do późnego wieczora siedzieć w laboratorium, uczestniczyć z zapałem na przykład w serii wykładów „Co to jest życie?”.

Profesora pociągają wiele rzeczy, także kamienie. W jego pokoju na uczelni leżą kamienie różnej barwy, wielkości, z różnych zakątków ziemi. Mają swoje miejsce, swoją energię na biurku, szafce, stole. Profesor wie, gdzie który kamień leży, nie chce żeby zmieniano jego miejsce pobytu, ingerowano w ten system.

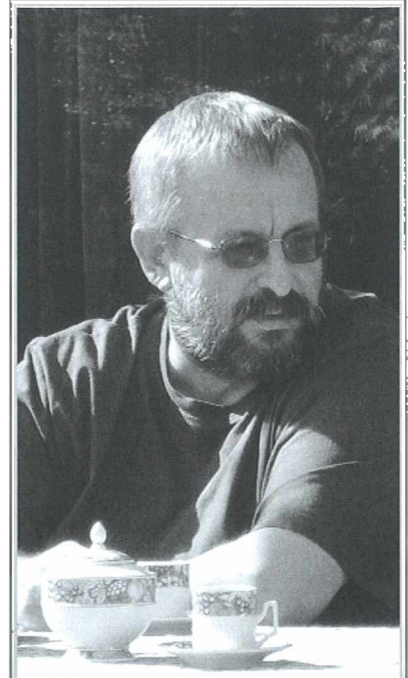
Nie zdziwiłam się, gdy profesor poetycko mówił o moreli, jest przecież poetą. Lubił pisać już w szkole średniej. Pisał felietony, prace skierowane do konkretnego odbiorcy. Lubi zabawę językiem, dlatego pisze po polsku, czuje ten język bardziej niż węgierski, nie chce popełnić błędów żonglując słowami. Literacka tradycja romantyczna jest mu bardzo bliska, z niej wyrósł, do niej powraca.

Ma wiele obowiązków – praca ze studentami, seminaria, wyjazdy, często w bardzo, bardzo dalekie strony i jeszcze dodatkowe zadanie jako Przewodniczący Stowarzyszenia Twórców Polskich. Z dumą mówi o udanych katalogach do wystaw; między innymi Krystyny Wieloch-Varga, Haliny Krawczun. Oprawę

graficzną do nich stworzył Krzysztof Ducki. Chciałby teraz więcej czasu poświęcić tej organizacji, zachęcić innych do pracy, zarazić zapałem, znaleźć wspólny język...

Jak porozumieć się z morelą...?

Krystyna Steffens



Dziś nie zadzwonię

Przepraszam
Dziś nie zadzwonię
Dziś jestem strasznie zajęty
Ledwo słuchawkę wezmę w dłoń
Już oczy zamknąć muszę
Wróble przywitam
I mgłę uczeszę
Na spacer wezmę duszę

Wróćce spod wierzby
Kapelusz pożyczę
Świerszczowi skrzypce nastroić trzeba
Żabę w kałuży tęczą przykryć
Baranki białe przykleić do nieba

I pytek muszę
W pylniki pakować
Kwiaty otwierać
Lato zawołać

Wieczorem muszę
Z wiatrem pochodzić
Brzozę pogłaskać
A noc ze świtem pogodzić

I kiedy żdźbła trawy
Już wyprasuje
A we śnie znaję
Twój obraz tęsknotą pomięty
Otworzę oczy ...
I chyba zadzwonię...

Chociaż wiesz moja droga
Jak jestem dzisiaj strasznie zajęty

Andrzej Pedryc

Budapeszt, 2006 czerwiec

DO PAŃSTW EUROPY I CAŁEGO ŚWIATA: 11 LISTOPADA 1918. STOP. WOLNA POLSKA. STOP. ODRODZENIE NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA NA WYZWOLONYCH ZIEMIACH POLSKI. STOP.

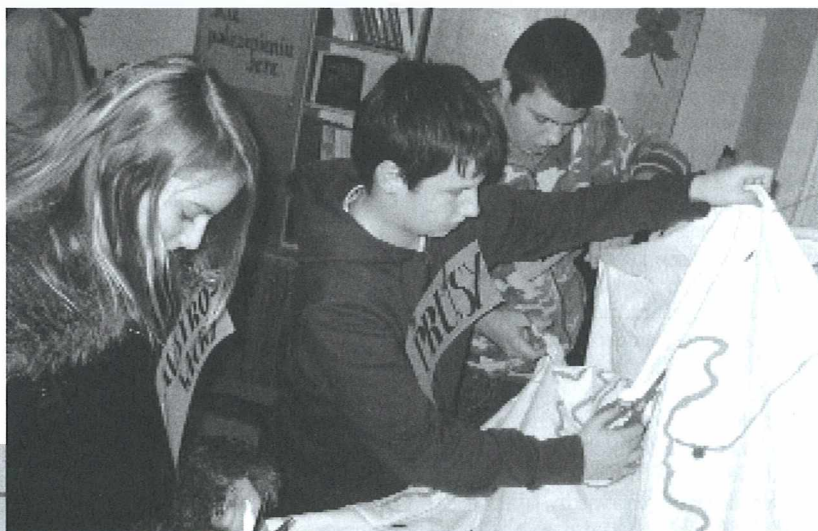
Depeszę tej treści otrzymał każdy, kto „przeszedł” 123 lata niewoli i walk o wolność Polski, a taką drogę przebyli uczniowie z rodzicami i nauczyciele Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie, uczestniczący w „Szlaku ku wolności” przygotowanym z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

W listopadzie cała szkoła zmieniona została w teatr wydarzeń z historii polskiej, poczynając od czasu zaborów, przez XIX wiek do listopada 1918 roku. Historia XIX wieku i I wojny światowej zawsze były dla uczniów kulą u nogi, bo to rzeczywiście trudny do zrozumienia okres historyczny.



Prosta, symboliczna scenografia uzupełniona efektami dźwiękowymi, pieśniami z epoki czy filmami, ale nie przytłaczająca nawalem informacji, a zawierająca najważniejsze treści, by pomóc uczniom – każdemu na swój sposób – poczuć, zrozumieć te trudne czasy w historii Polski i tym samym wagę faktu odzyskania przez nią wolności. Taki cel założyły sobie autorki tej nietypowej lekcji historii – panie Beata Mondovics, Katarzyna Kołak i niżej podpisana – za każdym razem angażując w niej innych aktorów. Bo aktorami tej swego rodzaju inscenizacji stawali się wszyscy jej widzowie.

Rozcięcie płótna-mapy nożycami, niemieckie i rosyjskie nazwy polskich miast, zakrycie godła czarnym suknem – tak dokonał się rozbiór Polski, wraz z którym na znak niewoli wszyscy przybrali czarne worki (szczególnie doceniany pomysł pani Kasi) i wzięli udział w lekcji po rosyjsku albo niemiecku, co symbolizowało germanizację lub rusyfikację. Przy dźwiękach „Warszawianki” gazeciarz wzywa wszystkich do walki. Tłum w workach-kajdanach



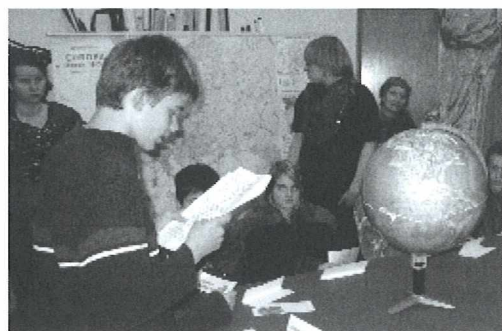
prowadzony przez żołnierza-legionistę przechodzi przez „powstańczą drogę krzyżową” – symbolizującą kolejne próby walk o niepodległość – na końcu której przy władze powstańczej „Za naszą i waszą wolność” zapalono znicze.

Wybuch armat – w całej Europie zaczyna się wojna. Głos Piłsudskiego wzywający Polaków do walki. Każdy otrzymuje orzelka legionowego i tym samym zostaje legionistą. I by nie zapomnieć ceny, jaką przyszło zapłacić Polakom za wolność, słowa: „Rozdzielił nas, mój bracie, zły los i trzyma straż – W dwóch wrogich sobie szarżach patrzymy śmierci w twarz (...) Bo wciąż na jawie widzę i co noc mi się śni, Ze TA, CO NIE ZGINĘŁA, wyrośnie z naszej krwi.”

Wreszcie koniec wojny, odczytanie 13 punktu prezydenta Stanów Zjednoczonych W. Wilsona opowiadającego się za niepodległością dla Polski. Wszyscy uczestnicy biorą udział w obradach pokojowej konferencji w Paryżu, wcielając się w polityków decydujących również o przyszłej Polsce.

Rozerwanie worków, przejęcie broni od

zaborców, odsłonięcie godła – tak zrzucano kajdany niewoli. *Polska niepodległa!* – obwieścił gazeciarz, który rozdał wszystkim uczestnikom „Monitor” z dnia 12 listopada 1918 i depeszę: „... 11 listopada 1918. STOP. Wolna Polska...”



Na końcu „Szlaku ku wolności” na uczestników szkolnych konkursów czekały nagrody ufundowane przez Konsulat RP w Budapeszcie. Na konkurs „Orzeł Biały” za sprawą najmłodszych uczniów napłynęło pełno orłów z papieru, gliny, filcu, a nawet z koralików czy piór. Starsi mieli do wyboru komiks historyczny lub prezentację komputerową na przedstawienie wybranego zagadnienia z okresu walki Polaków o wolną ojczyznę. Mimo trudnego tematu znalazło się kilku uczniów, którzy podjęli tę próbę – gratulujemy Marcie Deák, Patrykowi Dembowski i Olivérowi Balogh.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy udzieliłi nam pomocy w realizacji tego projektu, szczególnie panu Baloghowi i jego synowi za prawdziwe i miniaturowe wojskowe elementy scenografii, Legionistom za udział w inscenizacji, Andrasowi Asztalosowi za użyczenie swego głosu m.in. Marszałkowi Piłsudskiemu, Sanyiemu Szabó za pomoc w przygotowaniu ścieżek dźwiękowych i nagrań filmowych, Adamowi Jagiellie i Domowi Polskiemu za użyczenie sprzętu i pomoc techniczną. Poza tym wszystkim gazeciarzom, prowadzącym-narratorom, politykom a nawet zaborcom.

Magda Rajtar-Szabó

Misjonarki Chrystusa Króla - Jubileusz 50-lecia Zgromadzenia

Od 2000 roku Wspólnota Parafialna i Polonijna przy Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie powiększyła się o Siostry Misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej. W niedzielę Chrystusa Króla Wszechświata rozpoczęliśmy obchody roku jubileuszowego. W 2009 będziemy przeżywać główne Uroczystości 50-lecia istnienia Zgromadzenia w Kościele Powszechnym. Swoją radością pragniemy podzielić się także z tymi, wśród których Pan Bóg pozwolił nam pracować, czyli z Polonią na WĘGRZECH. Szczególnie umiłowana nam częścią Chrystusowego Kościoła są polscy Emigranci. Dla nich to opuszczamy swoją Ojczyznę i idziemy, wszędzie tam, gdzie biją polskie serca.

Kraje znane nam dotąd z lekcji geografii, stają się naszymi. Przechodzimy granice i kontynenty. Bierzymy w posiadanie obcą nam ziemię, po to, by oddać ją Bogu przemienioną. Mocą naszej modlitwy, ofiary i służby, zasiewamy wokół siebie ziarno Chrystusowego Królestwa, Bogu samemu zawierając czas jego wzrostu. Stajemy na drogach naszych braci by pomóc im obrać właściwy kierunek, prowadzący do Tego, który jest Początkiem i Końcem. Staramy się by nasi Rodacy nie zapomnieli o swoich korzeniach, tradycjach i wierze ojców, z której wyrosli.

„Ten, kto udaje się hen daleko, zmienia nad sobą niebo, nie zmienia w sobie serca...” Tę rzeczywistość innego nieba i nie zmieniającego się serca poznał ks. Ignacy Posadzy nasz Ojciec Założyciel. On wołał za kard. Augustem Hlondem, że „na obczyźnie giną polskie dusze!” Dlatego

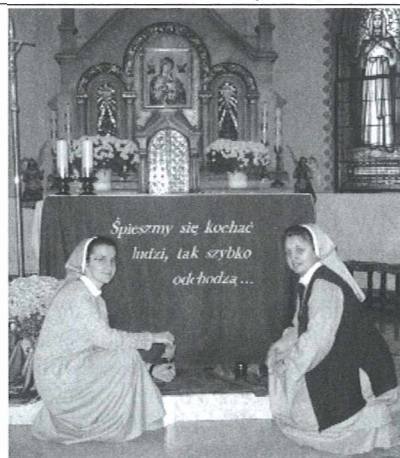
właśnie jesteśmy, dlatego pozostawiamy swoją ukochaną Ojczyznę i jedziemy wszędzie tam, gdzie biją polskie serca. Bo chcemy, aby one pozostały wierne spuściznie polskiej, chrześcijańskiej kulturze, żeby nie żyły osamotnione, żeby pozostały sercami wiernymi Chrystusowi i swoich chrześcijańskim korzeniom.

Dom Generalny

Serce naszego Zgromadzenia bije w Polsce, w Poznaniu. Tam jest nasz Dom Generalny, centrum naszego życia duchowego i zakonnego. Stąd też płyną nieustanne modlitwy w intencji całej Polonii świata. Tutaj też wszystkie siostry rozpoczynają swoje życie zakonne przechodząc przez poszczególne etapy formacji: postulat, nowicjat i juniorat. Tutaj składamy swoje śluby zakonne. Stąd też wyjeżdżamy na swój misyjny szlak i tutaj powracamy.

Węgry to jeden z wielu krajów, w których podjęliśmy pracę wśród Polonii. Cieszy nas to, iż przez Rodaków jesteśmy wspierane w podejmowanych inicjatywach na rzecz naszych Braci i Sióstr. Podejmujemy starania, aby być znakiem i świadectwem dla innych, życia we wspólnocie.

Pracujemy wśród dzieci, prowadzimy katechezę w Szkole Polskiej przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej, ale także przy Parafii. W niedzielę po Mszy Świętej dziecięcej odbywa się katecheza wraz z zajęciami manualnymi. W Domu Polskim udostępniono salę, którą dostosowaliśmy do prowadzenia przedszkola polonijnego. Przygotowujemy dzieci do Pierwszej Komunii i sakramentu Chrztu i Bierzowania. Także wspieramy naszych najstar-



szych Parafian, towarzysząc im fizycznie i duchowo. Prowadzimy także grupę Różańcową, która spotyka się 13 każdego miesiąca na modlitwie i katechezie dla dorosłych. Niekiedy spotkania te mają charakter wyjazdowy. Bierzymy także czynny udział w życiu kulturalnym Polonii, także poza Budapesztem, uczestnicząc w programach przygotowanych przez organizacje polonijne. Uczestniczymy w przygotowaniach pielgrzymek parafialnych, a także współorganizujemy spotkania Polskich sióstr i księży pracujących na Węgrzech. Należymy też do chóru parafialnego. Redagujemy biuletyn parafialny. Podejmujemy także pracę w zakrystii i na plebanii. Wraz z Proboszczem uczestniczymy w odwiedzinach duszpasterskich naszych parafian.

Cieszymy się tym wszystkim, co otrzymujemy od naszych Drogich Rodaków. Dziękujemy za każdy gest życzliwości i wyrozumiałości, prosimy jednocześnie o pamięć w modlitwie by nasz Jubileuszowy Rok był ROKIEM SZCZEGÓLNEJ ŁASKI od Pana.

Siostry Misjonarki Chrystusa Króla
 dla Polonii Zagranicznej



Wielka Tajemnica przyjścia Bożego Syna, przeżywana jest każdego roku na nowo w niezwyklej oprawie, którą poszczególne narody tworzyły przez wieki.

Bożonarodzeniowe tradycje, dziś mogą wydawać się anachroniczne, ale tak naprawdę za świętami w tradycyjnym wydaniu tęsknimy najbardziej. Pielęgnujemy więc nasze narodowe i chrześcijańskie tradycje, bo dzięki nim możemy dotknąć istoty i głębi świętowania.

Na te niezwykle Święta, kiedy „Malenka przychodzi Miłość” a „Słowo staje się Ciałem” – Redakcji czasopisma „Polonia Węgierska” i wszystkim Czytelnikom, życzę Bożego pokoju, zdrowia i sił do realizacji codziennych zadań życiowych.

Ks. Leszek Kryza SChr
 Proboszcz Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie

Co było?

✓ W dniu 1 listopada w uroczystość Wszystkich Świętych odbyła się msza święta na kwaterze polskiej na peszteńskim cmentarzu Rákoskeresztúr.

✓ W Szolnoku z okazji święta Niepodległości Polski w dniu 8 listopada odbyło się polonijne spotkanie. O tej porze roku już tradycyjnie przyznawana tam jest nagroda *Ponińskiego*, osobie lub instytucji, która wykazała się szczególnymi osiągnięciami na rzecz Polonii, rozpowszechniania kultury polskiej i umacniania przyjaźni polsko-węgierskiej. Dotyczy to na zmianę strony polskiej jak i węgierskiej, w tym roku wyróżnienie takie otrzymał mgr Bogdan Kocurek, dyrektor „Książnicy Beskidzkiej” w Bielsku Białym. Polonia w Szolnoku głównie tej osobie zawdzięcza własną bibliotekę literatury w języku polskim.

✓ W dniu 9 listopada w ramach Festiwalu Muzyki Polskiej z udziałem artystów polskich i węgierskich odbył się koncert z okazji święta Niepodległości Polski. Współorganizatorem festiwalu od lat jest miejscowy SMP.

✓ W dniu 9 listopada w budapeszteńskim Kościele Polskim ze szczególnym udziałem dzieci, sprawowana była msza święta za ojczyznę z okazji święta Niepodległości Polski. Tego samego dnia SSMP był gospodarzem spotkania polonijnego, które odbyło się po mszy świętej w Domu Polskim, gdzie z okolicznościowym programem wystąpili artyści z Zabrza.

✓ W dniu 14 listopada w Centrum Kultury Aranyitz w V dz. Budapesztu tamtejszy SMP był gospodarzem wernisażu wystawy malarstwa Zenobii Sikierskiej pt. „Polskie i węgierskie pejzaże”.

✓ W dniach od 14-16 listopada wierni z naszej polskiej parafii wyjechali do Częstochowy na czuwanie w intencji Polonii, organizowane przez Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej.

✓ W dniu 15 listopada Polsko-Węgierskie Stowarzyszenia Kulturalne w Erdzie zorganizowało w Miejskiej Bibliotece im. Z. Csuka projekcję filmu dokumentalnego o Katyniu i spotkanie z reżyserem filmu *Konradem Sutarskim*.

✓ Stowarzyszenie Kulturalne Polonia NOVA, 15 listopada zainaugurowało działalność Uniwersytetu Otwartego.

✓ W dniu 21 listopada w budapeszteńskim Muzeum i Archiwum WP odbyła się międzynarodowa konferencja nt. „Polacy na węgierskiej ziemi – polskie odnośniki powstania Franciszka II Rakiego”.

✓ W dniu 23 listopada w Kościele Polskim w Budapeszcie, w Uroczystość Chrystusa Króla, kończąca Rok Liturgiczny i patronalne święto Towarzystwa Chrystusowego i Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla sprawowana była okolicznościowa msza św.

✓ W dniu 23 listopada na posiedzeniu plenarnym w Budapeszcie zebrał się OSMP.

✓ W dniu 25 listopada w Győr odbył się kolejny wykład na Wolnej Wszechnicy Uniwersyteckiej im. św. Kingi poświęcony kultowi św. Władysława.

✓ W dniu 28 listopada w Szajószentpéter tamtejszy SMP zorganizował Dzień Polski.

✓ W dniu 29 listopada SMP XI dzielnicy Budapesztu jak co roku zorganizował Bal Andrzejkowy. Spotkanie andrzejkowe odbyło się również w XVII dz. Budapesztu.

✓ Również 29 listopada w sali teatralnej przy ul. Akademia 1, Polonijna Grupa Wokalna „Wisła” wystąpiła z koncertem pt. „Nie spocniemy”, podczas którego przypomniła piosenki „Czerwonych Gitar”.

✓ W dniu 30 listopada w Tata z udziałem polonijnego chóru „Akord” i Anny Baló z Győr odbył się dzień mniejszości narodowych.

Co będzie?

☛ We wtorek 6 stycznia w święto Trzech Króli, w budapeszteńskim kościele Polskim o godz. 17.00 sprawowana będzie msza święta w języku polskim.

☛ W dniu 10 stycznia odbędzie się kolejne spotkanie Uniwersytetu Otwartego Stowarzyszenia „Polonia Nova”. Wykład nt. „Polonia”, a kobiece alegorie narodowe w sztuce XIX i XX wieku wygłosi mgr Mateusz Hartwich.

☛ W dniu 11 stycznia o godz. 12.00 w Domu Polskim w Budapeszcie z programem jasełkowym wystąpią uczniowie budapeszteńskiego Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie Polskiej. Również tego samego dnia zaprezentowane tam będą rysunki przez nich wykonane.

☛ Na 11 stycznia Stowarzyszenie Katolików Polskich pod wezwaniem św. Wojciecha po polskiej mszy świętej przedpołudniowej zaplanowało wspólne polonijne kolędowanie.

☛ W dniu 13 stycznia w budapeszteńskim Kościele Polskim odbędzie się nabożeństwo fatimskie.

☛ Do dnia 15 stycznia w Młodzieżowym Domu Kultury w Győr czynna będzie wystawa fotograficzna prac Antoniego

Rutę. Jej organizatorem był miejscowy samorząd mniejszości polskiej.

☛ W dniu 17 stycznia o godz. 10.00 w Budapeszcie zbierze się OSMP.

☛ W dniu 25 stycznia w budapeszteńskim Domu Polskim odbędzie się okolicznościowe spotkanie z okazji Dnia Babci i Dziadka.

☛ W dniu 30 stycznia w siedzibie PSK im. J. Bema odbędzie się polski wieczór filmowy.

☛ W dniu 31 stycznia w peszteńskim Pałacu „Duna” odbędzie się doroczny BAL POLONII.

☛ Informujemy, że w PSK im. J. Bema w każdą sobotę od godz. 9.00 do 12.00 odbywają się zajęcia w języku polskim w odnowionym polonijnym przedszkolu. Wszystkie osoby zainteresowane serdecznie zapraszamy. (b.)

Uwaga: Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za zmiany dokonywane w w/w programach.

Firma OPAL MED Kft. zatrudni osobę ze znajomością j. polskiego i węgierskiego do telefonicznej obsługi klienta. Praca biurowa w stałych godzinach. Wynagrodzenie: pensja stała + premia.

Zgłoszenia prosimy przysyłać na adres: polestar@t-online.hu

Firma LOGPOL Kft. poszukuje do pracy w oddziale w Budapeszcie doświadczanego spedytora ze znajomością j. polskiego i węgierskiego.

Zgłoszenia prosimy przysyłać na adres: polestar@t-online.hu

WAŻNE ADRESY

Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech

1054 Budapeszt, Akademia u. 1-3.

tel.: 332-1979, fax: 302-5116, filko@t-online.hu

Instytut Polski w Budapeszcie

1065 Budapeszt, Nagymező u. 15.

tel.: 311-5856, fax: 261-1798, info@polinst.hu

Szkolny Punkt Konsultacyjny - Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Budapeszcie

1025 Budapeszt, Törökútsz. 15.

tel./fax: 326-8306, tel.: 06-70-7013847

polish_school@gazeta.pl

Polska Organizacja Turystyczna

1075 Budapeszt, Károlyi krt. 11.

tel.: 269-7809, fax: 269-7810, budapest@pot.gov.pl

Program radiowy:

„Magazyn Polski” - emisja w soboty, godz. 13.30 MR4 (fala średnie 873 kHz)

Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT
1800 Budapeszt, Bródy S. u. 3-5.

Polonijna strona internetowa:

www.polonia.hu

MI TÖRTÉNT?

✓ November 1-én, Mindenszentek ünnepén szentmisét tartottak a Rákoskeresztúri köztemető lengyel parcellájában.

✓ November 8-án, Lengyelország függetlenségi ünnepe alkalmából Szolnokon összejövetelt tartott a helyi lengyelség. Hagyományosan ilyenkor nyújtják át a Poninski-díjat olyan személynek vagy intézménynek, aki vagy amely a Polónia javára kiemelkedő tevékenységet folytatott a lengyel kultúra terjesztésében és a lengyel-magyar barátság elmélyítésében. A díjat váltakozva kapja a lengyel és a magyar fél. Ebben az évben mgr Bogdan Kocurek, a bielsko-bialai Beszkidi Könyvtár igazgatója kapta az elismerést: a szolnoki Polónia főként neki köszönheti, hogy saját lengyel nyelvű irodalmi könyvgyűjtemény-nyel rendelkezik.

✓ November 9-én Győrben, a Lengyel Zene Fesztiváljának keretei között lengyel és magyar művészek adtak koncertet Lengyelország függetlenségi ünnepe alkalmából. A fesztivál társszervezője a helyi LKÖ.

✓ November 9-én a budapesti Lengyel Templomban - gyermekek kiemelt részvétele mellett - szentmisét celebráltak a lengyel haza szándékára, Lengyelország függetlenségi ünnepe alkalmából. Ugyanezen a napon a FLKÖ volt a házigazdája a lengyelség szentmise utáni találkozójának a Lengyel Házban, amelyen Zabrzeből érkezett művészek mutattak be ünnepi műsort.

✓ November 11-én, Lengyelország függetlenségi ünnepe alkalmából a Bem J. Lengyel Kulturális Egyesület évfordulós ünnepséget rendezett Józef Piłsudski marsall budai emléktáblájánál.

✓ November 14-én az Aranytíz Kulturális Központban (Budapest, V. ker.) a helyi LKÖ volt a házigazdája a Zenobia Sikierski festését bemutató „Lengyel és magyar tájképek” c. kiállítás megnyitójának.

✓ November 14-16. között a budapesti lengyel plébánia hívói Częstochowába utaztak, hogy éjszakai őrökösen - amelyet a Krisztus Társaság szervezett a külhoni Polónia szándékára - imádkozzanak a világ lengyelségéért.

✓ November 15-én az érdi Lengyel-Magyar Kulturális Egyesület szervezésében a Városi Csuka Zoltán Könyvtárban bemutatott a Katyáról szóló dokumentumfilmet, és találkozott annak rendezőjével, Konrad Sutarskival.

✓ November 15-én tartották a Bem J. LKE-ben a megszűnt „Dwa Bratanki” tánc-együttes volt tagjainak a találkozóját.

✓ November 15-én a Polonia NOVA Kulturális Egyesület szabadegyetemet indított. Az inaugurációs előadást „Híres lengyel nők - a nagy ismeretlenek” címmel dr. Katarzyna Sierakowska tartotta a LTA Történeti Intézetéből.

✓ November 21-én a Magyarországi Lengyelség Múzeumában és Levéltárában nemzetközi konferenciát tartottak „Lengyelek magyar földön - II. Rákóczi Ferenc szabadságharcának lengyel vonatkozásai” címmel.

✓ November 23-án a budapesti Lengyel Templomban, a liturgiai évet záró Krisztus király ünnepén, a Krisztus Társaság és a Krisztus Király Missziós Nővérek patrónusának napján szentmisét mutattak be.

✓ November 23-án a budapesti Lengyel Házban Csisztay Gizella bemutatta a saját fordításában magyarul megjelent következő könyveket: Włodzimierz Odejewski: *Katyni regény és Julian Klonhauser: Otthon, álmok, gyermekkori játékok - sziléziai regény.*

✓ November 23-án ülést tartott Budapesten az OLKÖ testülete.

✓ November 25-én Győrben megtartották a Szt. Kinga Szabadegyetem következő, Szt. László kultuszáról szóló előadását.

✓ November 28-án Sajószentpéteren a helyi LKÖ lengyel napot szervezett.

✓ November 29-én rendezte meg a Budapest, XI. ker. LKÖ az évenkénti András-napi bált. András-napi összejövetelt tartottak a XVII. kerületben is.

✓ Ugyancsak november 29-én a Bp., Akadémia u. 1. alatti színházteremben koncertet adott a „Wista” Lengyel Vokális Csoport „Addig nem nyugszunk” címmel, amelyben felidéztek a „Czerwone Gitary” együttes dalait.

✓ November 30-án a budapesti Lengyel Templomban megünnepelték az Advent kezdetét.

✓ November 30-án tartották Tatán a nemzeti kisebbségek napját a Polónia „Akord” kórusa és a győri Baló Anna részvételével.

MI VÁRHATÓ?

☞ Január 6-án, kedden, Vízkereszt ünnepén 17.00 órakor lengyel nyelvű szentmisét mutatnak be a Segítő Szűzanyának szentelt budapesti Lengyel Templomban.

☞ Január 10-én a Polonia NOVA Kulturális Egyesület szabadegyetemén újabb előadás hangzik el. Mateusz Hartwich előadásának címe: „Polónia és más nemzetek női allegóriái a XIX. és XX. századi művészetben”.

☞ Január 11-én (vasárnap) 12.00 órakor a budapesti Lengyel Házban betlehemes adnak elő a LK Budapesti Nagykövetsége mellett működő Iskolai Konzultációs Pont diákjai. Ugyanezen a napon mutatják be a diákok által készített rajzokat is.

☞ Január 11-én a Szt. Adalbert MLKE közös kolendálásra hívja a Polóniát a délelőtti lengyel nyelvű szentmise után.

☞ Január 13-án budapesti Lengyel Templomban fatimai istentiszteletet tartanak.

☞ Január 15-ig tekinthető meg a győri Ifjúsági Kultúrházban Antoni Ruta fotókiállítása, amelyet a helyi LKÖ szervezett.

☞ Január 17-én 10.00 órakor Budapesten ülést tart az OLKÖ testülete.

☞ Január 25-én a budapesti Lengyel Házban találkozózn emlékeznek meg a nagyszülők napjáról.

☞ Január 30-án a Bem J. LKE színhelyén lengyel filmet tartanak.

☞ Január 31-én a budapesti a Duna Palotában rendezik meg az évenkénti POLÓNIA-BÁLT.

☞ Tájékoztatjuk a kedves Olvasókat, hogy a Bem J. LKE színhelyén (Bp., V. ker. Nádor u. 34.) minden szombaton, 9.00 és 12.00 óra között tartják lengyel nyelven a foglalkozásokat a megújult óvodában. Minden érdeklődőt szeretettel várunk.

(ford.: SZL)

Figyelem: A szerkesztőség nem vállal felelősséget a fenti programokban bekövetkező változásokért.



22 października 2008 roku zginął **KRZYSZTOF SADOWSKI**. 23 października 2008 roku był widziany na Węgrzech w komitacie Bács-Kiskun. Ma 23 lata, 186 cm wzrostu, krótko ostrzyżone włosy koloru blond i niebieskie oczy. Może potrzebować pomocy.

Osoby, które mają jakiegokolwiek informacje o zaginionym Krzysztofie Sadowskim, proszone są o kontakt pod numerem tel. +48 - 22 - 654

70 70. Można również napisać w tej sprawie do ITAKI: biuro@zaginionieni.pl

Naszym informatorom gwarantujemy dyskrecję. Pracujemy 24 godziny na dobę, non stop gotowi do pomocy. Więcej informacji o ITACE znajdzie Państwo na stronie: www.zaginionieni.pl

Uczniowie polonijni w Belgradzie

Inicjatywa młodzieży

Jeszcze latem w Łebie, na wakacjach zorganizowanych – jak co roku – przez Wspólnotę Polską, młodzież polskiego pochodzenia z wielu krajów Europy wspólnie śpiewała znaną polską piosenkę: „Bo wszyscy Polacy to jedna rodzina...” Ogromnie cieszy, że nasze dzieci tak czują. Właśnie tam, w Łebie najbardziej przypadli sobie do serca młodzi Polonusi z Węgier i Serbii. Zdecydowali, że rozpoczną znajomość będą kontynuować. To właśnie młodzież – a przede wszystkim *Mira Lukovic* z Belgradu i *Marcin Kovács* z Budapesztu (przy dużej pomocy i zaangażowaniu mamy, pani *Haliny Kovács*), doprowadzili do spotkania kierownika Szkółek sobotnich oraz Stowarzyszenia Polaków w Belgradzie „*Polonius Pegaz*” pani *Dagmary Lukovic* i dyrektora Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech podczas polsko – węgierskiego Dnia

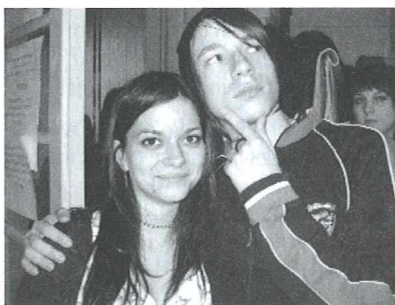


Sportu. Obie panie omówiły możliwości współpracy i w krótkim czasie zorganizowały spotkanie młodzieży w Belgradzie. Inicjatywa ta jest kolejnym dowodem na to, że znajomość języka polskiego jest kluczem do środowisk polonijnych w całej Europie. Nasza młodzież ucząca się języka polskiego, swojsko czuje się nie tylko w Polsce – kraju swoich dziadków, ale także swobodnie kontaktuje się ze swymi rówieśnikami z innych krajów. Uczniowie z Węgier w ostatnich latach odwiedzili swoich kolegów we Francji, Czechach, Grecji (te dwa ostatnie wyjazdy zorganizowane przez Punkt Konsultacyjny przy Ambasadzie RP w Budapeszcie), a ostatnio w Serbii. (Jak powiedziała pani *Dagmara Lukovic*, przyjęcie naszej grupy sfinansowane zostało przez Wydział Konsularny przy Ambasadzie RP w Belgradzie – dziękujemy). Teraz uczniom pozostaje pilnie uczyć się polskiego, aby podczas kolejnego spotkania podczas wakacji nie było żadnych problemów językowych, a my dorośli musimy starać się wspierać tę piękną inicjatywę międzynarodowych, ale przecież polskich spotkań młodych Polonusów.

Ewa Słaba Rónay
dyrektor

Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech

W Belgradzie



Skąd wziął się ten wyjazd do Belgradu? Latem byliśmy na wakacjach zorganizowanych przez Wspólnotę Polską w Łebie. To tam poznaliśmy się z Serbami i bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Ugodniliśmy, że będziemy utrzymywać kontakt i tak też się stało. Zaprosiliśmy przyjaciół z Serbii na nasz Dzień Sportu i umówiliśmy się, że za miesiąc spotkamy się w Belgradzie. Czas minął szybko. 13 listopada wraz z grupą uczniów naszej szkoły wyruszyliśmy do Serbii. Jechała z nami pani *Ewa* – dyrektor szkoły i moja mama. Wieczorem na dworcu w Belgradzie nasi koledzy czekali na nas z tablicą „*Polonius Pegaz*”. Tak się ucieszyłem, że są, że prawie się popłakałem. Po powitaniu *Mira*, *Danka*, *Nikola*, pani *Asia* i pani *Ewa* zaprowadzili nas do internatu. W piątek po śniadaniu poszliśmy na długą wycieczkę po mieście. Nasi przyjaciele poświęcili lekcje w szkole i cały dzień chodzili z nami. Po obiedzie *Mira* zaproponowała, żeby pójść na stadion. Stadion mają bardzo ładny. Ja tylko tyle wiedziałem o ich drużynie piłkarskiej, że nazywa się Czerwona Gwiazda i gra tam polski piłkarz *Grzegorz Branowski*. Potem poszliśmy do Polskiej Szkoły i tam spędziliśmy już pozostały czas. W sobotę była lekcja polskiego. Najpierw każdy z nas musiał się przedstawić, a potem pracowaliśmy w grupach. Po lekcji wyjechaliśmy autokarem na zwiedzanie Belgradu. Wieczorem byliśmy na koncercie polskiego zespołu jazzowego z okazji Święta Niepodległości Polski. Po koncercie wróciliśmy jeszcze do Polskiej Szkoły, gdzie długo, długo rozmawialiśmy. Rano musieliśmy bardzo wcześnie wstać (niektórzy z

nas prawie wcale nie spali, bo obawiali się, że się rano nie obudzą), bo wcześniej odjeżdżał pociąg do Budapesztu. Na dworzec odprowadzały nas pani *Dagmara*, *Mira*, *Maja* i *Danka*. Było nam smutno żegnać się – było nam bardzo dobrze i miło. Mam nadzieję, że się spotkamy latem nad Bałtonem.

Marcin Kovács
Budapeszt

Wyjazd do Belgradu

W czwartek 13 listopada spotkaliśmy się na dworcu w Budapeszcie. Było nas niewiele, ale to nieważne. Podróż do Belgradu była długa, ale w pociągu było ciepło i wygodnie. Zajechaliśmy gdzieś około 22.00. Czekala na nas młodzież, którą znaleźliśmy już z Polski. Była *Danka*, *Mira*, *Nikola*, pani *Dagmara*, pani *Ewa* i pani *Asia*. Dotarliśmy do internatu i



zmęczeni położyliśmy się spać. Drugiego dnia po śniadaniu poszliśmy do miasta. Widzieliśmy między innymi ruiny zamku, stare cerkwie, teatr narodowy, stadion. Spacerowaliśmy po głównej ulicy handlowej. W sobotę mieliśmy wspólną lekcję polskiego z resztą przyjaciół. Lekcja była bardzo wesoła.

Wieczorem pojechaliśmy na koncert w wykonaniu muzyków z Polski. Niezbyt mi się podobał, bo nie lubię jazzu, ale za to rozmawiałem z *Viki*. Po koncercie w szkole daliśmy sobie prezenty. Były podziękowania i pożegnania. Potem wróciliśmy do internatu. Rano odjeżdżaliśmy. Było super i wesoło. Czekamy na następne spotkanie.

Patryk Szalony
Budapeszt

Uniwersytet Otwarty

Dnia 15 listopada w jednej z sal Uniwersytetu im. Lóránda Eötvösa w Budapeszcie Stowarzyszenie Polonia Nova zainicjowało nowy projekt – Uniwersytet Otwarty. Funkcję honorowego rektora podjął się prof. *Janusz Bańcerowski*. Wykład inauguracyjny pt. „Słynne Polskie. Wielkie nieobecne” wygłosiła dr *Katarzyna Sierakowska* z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Temat ten, który dla wielu z nas był dotychczas niezbyt znany, zaciekał kilkadziesiąt słuchaczy.

Nowa inicjatywa – czego nie kryła pomysłodawczyni *Maria Felföldi* – została zainspirowana powodzeniem Uniwersytetów Trzeciego Wieku (tylko w Polsce jest ich kilkaset) i jest cyklem spotkań z różnymi dziedzinami nauki w formie wykładów i seminariów.

W bieżącym roku akademickim czekają nas jeszcze wykłady (raz w miesiącu) z psychologii, historii kultury i religii, socjologii oraz antropologii.

M.

MIKOŁAJ W DOMU POLSKIM





Pierwszy tegoroczny śnieg

fot. Magda Rajtar-Szabó